MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK XI. Nr. 32. WARSZAWA, 5 LIPCCA 1931 R. CENA NUMERU 80 GR.

ISTOTA ŚWIATOWEGO KRYZYSU ROLNEGO

NAJBARDZIEJ dominującą cechą doby bieżącej jest niewątpliwie światowy kryzys gospodarczy, kryzys, przerastający zasięgiem swym i natężeniem wszelkie znane w dziejach przesilenia ekonomiczne. To też nic dziwnego, że w obliczu klęski gospodarczej i związanych z nią niebezpieczeństw socjalnych na plan pierwszy wysuwają się w polityce międzynarodowej zagadnienia ekonomiczne, zagadnienia wspólnej walki z kryzysem. Potwierdzają to „tematy" szeregu ostatnich konferencyj międzynarodowych.

Światowy kryzys gospodarczy jest kryzysem nietylko konjunkturalnym, a więc związanym z naturalną grą popytu, podaży i ceny, jako trzech współzależnych wielkości, ale także i kryzysem strukturalnym, wynikającym z głębokich niedomagań współczesnego ustroju kapitalistycznego. Niewątpliwie każdego uderzyć musiała paradoksalność sytuacji, w której nadmiar produktów staje się źródłem nędzy czyli przymusowo niedostatecznego spożycia.

Na ogólny kryzys gospodarczy składa się w znacznej mierze kryzys rolniczy. Punktem ciężkości tego ostatniego jest z kolei kryzys zbożowy. Celem niniejszego artykułu będzie właśnie wykazanie istoty kryzysu rolnego wogóle, a zbożowego w szczególności, w jego przejawach o charakterze międzynarodowym, powszechnym, co oczywiście nie jest równoznaczne z zapoznaniem licznych przejawów „lokalnych", uwidoczniających się na terenie jednego lub kilku państw. Nie potrzebujemy dodawać, że chodzi nam wyłącznie o momenty najbardziej zasadnicze: rozległość tematu wyklucza wszelkie pretensje w tym względzie.

Co się tyczy danych statystycznych — zostały one wzięte z *„Annuaire international de statistiques agricoles"* (Rzym), z *„Bulletin mensual de statistiques agricoles et commerciales"* (Rzym), oraz z *„Annuaire statistique international"* (Genewa).

* * *

Ujmując rzecz najprościej stwierdzić można z punktu, iż istota światowego kryzysu rolnego polega na dysproporcji między dochodami a wydatkami rolników, na dysproporcji między cenami produktów rolnych, a cenami tych wytworów i świadczeń, niezbędnych w procesie wytwarzania, które rolnicy zmuszeni są zapłacić.

Rzecz prosta, wspomniana dysproporcja nie jest czemś jednolitem we wszystkich krajach; przeciwnie — wielkość jej waha się znacznie, zależnie od struktury gospodarczej poszczególnego państwa i od lokalnych warunków produkcji. Równolegle do tego uwidoczniają się poważne różnice w nasileniu kryzysu rolnego.

Ażeby jasno zrozumieć rozległość zaznaczonej powyżej dysproporcji — sięgnąć należy do danych statystycznych. Wymowa cyfr ma już dawno ustaloną reputację. Przedtem wszakże pozwolimy sobie na parę ogólnych stwierdzeń.

Jeżeli ceny produktów rolnych z okresu 1909 — 13 r. przyjmiemy za punkt wyjścia — wówczas okaże się, że obecny poziom cen produktów rolnych, pomimo sporego wzrostu ludności, niższy jest zasadniczo od indeksu cen przedwojennych. Wyjątek stanowią jedynie importujące kraje przemysłowe Europy, które poziom cen wyższy od przedwojennego zawdzięczają swojej protekcjonistycznej polityce agrarnej. Jak wiadomo bowiem, na ceny wewnętrzne krajów importujących, cła przywozowe wpływają całkiem realnie. Z kolei o cenach wewnętrznych państw eksportujących decyduje zawsze cena eksportowa.

Analizę statystyczną rozpoczniemy od cyfr dla pszenicy. Biorąc ceny z 1913 jako 100 otrzymujemy następujące zestawienie.

	1913	1925/wzgl. 1926(*)	1930 (XII)
Kanada	100	186	63
Stany Zjednocz.	100	184	87
Argentyna	100	163	73
Francja	100	113*	116
Niemcy	100	136*	126.

Różnice w cenach z 1913 i z 1930(XII) wyraża się w dalszym ciągu dla żyta amerykańskiego cyframi 100 : 79, dla jęczmienia kanadyjskiego 100 : 49, dla owsa kanadyjskiego 100 : 78, dla owsa argentyńskiego 100 : 57, dla kukurydzy argentyńskiej 100 : 76. Bardzo silną tendencję spadkową przyjąć można jako zjawisko powszechne we wszystkich krajach eksportujących. Czynnikiem dużej wagi jest tu współzależność cen zbóż od zmian w cenach pszenicy, a to ze względu na pewnę zastępowalność użytkową tych produktów.

Jeśli chodzi o wełnę, bawełnę i len — spadek ich cen na giełdzie londyńskiej przedstawia następujące zestawienie:

	Wełna	Bawełna	Len
1913	100	100	100
1928	208	144	215
1930 (XII)	83	62	102

Tak samo silny spadek cen wykazują obecnie ziemniaki (do poziomu o $^1/_3$ poniżej cen przedwojennych), oraz cukier (do poziomu o $^1/_2$ poniżej cen przedwojennych). Podobnie ryż.

W porównaniu z cenami zbóż, surowców włókienniczych, cukru i t. p. ceny produktów hodowlanych są bardzo wysokie. Poziom cen mięsa wołowego, baraniego i wieprzowego na wielkich rynkach Londynu, Chicago i Berlina przekracza poziom cen przedwojennych od 14 — 94%, przyczem mięso wołowe wykazuje tendencje najmocniejsze. Korzystna sytuacja w dziedzinie produkcji hodowlanej wogóle, a przemysłu mięsnego w szczególności nie jest jednakże udziałem wszystkich krajów. Położenie hodowców w państwach naddunajskich jest pod tym względem znacznie gorsze. Na Węgrzech np. ceny aktualne niższe są nawet od cen przedwojennych.

Zilustrowawszy pokrótce spadek bieżących cen produktów rolnych (r. 1930) poniżej poziomu cen przedwojennych we wszystkich krajach eksportujących (kraje importujące utrzymują swoje ceny wewnętrzne naogół powyżej poziomu przedwojennego) — należy z kolei rozważyć zagadnienie cen tych artykułów i świadczeń, które rolnicy muszą opłacać dla prowadzenia gospodarstwa i utrzymania samych siebie. W sumie decydują one o koszcie produkcji rolnej.

Otóż cała rzecz polega na tem, że pomimo kolosalnego spadku cen produktów rolnych koszt ogólny produkcji zmniejszył się bardzo mało. Jeśli chodzi *„matériel agricole"* czyli o ogół wytworów potrzebnych w procesie produkcyjnym — zniżka cen objęła jedynie pasze i nawozy sztuczne. Poza tem ceny przeważnie się utrzymały.

Wspomnianą na wstępie dysproporcję ilustrują tutaj następujące cyfry: w 1914 r. w Austrji stosunek indeksu cen produktów rolnych do indeksu cen wytworów potrzebnych w produkcji rolnej wyrażał się relacją 100 : 100; w 1930 r. zmienił się na relację 108 : 163. Z kolei w Stanach Zjednoczonych stosunek powyższy wyrażała w okresie 1926—29 różnica 20 punktów, w 1930—90 punktów. Podobnę tendencję stwierdzić można—w mniejszym lub większym nasileniu—we wszystkich krajach rolniczych, także i w odniesieniu do artykułów bezpośredniej konsumcji. Powstało nawet specjalne określenie „rozwarcie nożyc".

Oczywiście niewspółmierność między cenami produktów rolnych a cenami wytworów, które rolnicy muszą kupować, nie wyczerpuje kwestji. Pozostaje przecież sprawa płac. Jednakże i tutaj nie spotykamy się z tendencją zniżkową. Płace robotników rolnych w porównaniu z czasami przedwojennemi znacznie naogół wzrosły, nabierając pewnych cech stałości. Nie można wszakże nie zauważyć, że, pomimo niewątpliwego wpływu stosunkowo wysokich płac na zwiększenie się nierentowności przedsiębiorstwa rolnego, przypisywanie poziomowi płac istotniejszej roli w kryzysie byłoby o tyle niesłuszne, że w szeregu państw dość dużą część wynagrodzenia płaci się w naturze.

Niezależnie od wpływu obu powyżej przedstawionych czynników, należy wziąć pod uwagę wpływ niewątpliwego zwiększenia, w porównaniu z okresem przedwojennym. ciężarów podatkowych i socjalnych. Wszystko to razem wzięte składa się na ten stan rzeczy, w którym opłacalność produkcji staje pod znakiem zapytania.

Czynnikiem pierwszorzędnego znaczenia w tworzeniu się dysproporcji między dochodami a rozchodami rolników jest również aktualny stan kredytowy w rolnictwie. Brak kredytów długoterminowych i zastąpienie go w szeregu państw kredytem krótkoterminowym o niezwykle wysokim oprocentowaniu powoduje, że znaczna część dochodów ze sprzedaży i tak niezmiernie tanich produktów rolnych musi iść na jego pokrycie i oprocentowanie. W pewnych krajach oprocentowanie to dochodzi do wysokości wahającej się między 18 — 50%. W Niemczech roczna suma procentów wynosi zgórą 1 miljard Mk.

Nadmierne zadłużenie, i to przeważnie w nienormalnej formie drogiego bardzo kredytu krótkoterminowego, jest przyczyną charakterystycznego w wielu państwach, m. in. w Polsce, zjawiska antycypacji podaży czyli zaofiarowania na sprzedaż przedwczesnego i w nadmiernych ilościach, a to w związku z terminami płatniczemi.

Reasumując należy stwierdzić, że porównanie cen produktów rolnych, jako wytworów przedsiębiorstwa rolnego, z cenami tych wytworów i świadczeń, które rolnicy opłacają, wykazuje bardzo silną dysproporcję. Czy to będą ceny towarów i płace robotników, czy też obciążenie podatkowe i socjalne czy kredytowe, wysokość powyższych zasadniczych składników rozchodu nie stoi w odpowiednim stosunku do cen produktów rolnych, decydujących o dochodzie.

W rezultacie spotykamy się w szeregu państw, zależnie od lokalnych warunków, ze zjawiskiem gospodarki nierentownej, deficytowej. To też ceny ziemi spadły w wielu krajach poniżej 50% wartości. Coraz częściej zdarzają się wypadki, np. w Stanach Zjednoczonych, porzucania farm przez gospodarzy. Inną jest rzeczą, że możliwe jest to tam tylko, gdzie pomimo wszystko istnieją inne możliwości zarobku. Pod tym względem położenie w krajach rolniczych środkowo-wschodniej Europy jest znacznie gorsze.

Tak się mniej więcej przedstawia istota kryzysu rolnego. Wyjaśnienie jego przyczyn i wskazanie środków zaradczych wymagają osobnego omówienia.

ANDRZEJ DROHOMIRECKI

PRZYSZŁOŚĆ SZKOLNICTWA POLSKIEGO

WOBEC KRYZYSU GOSPODARCZEGO

TRZYNASTOLECIE wskrzeszonego Państwa Polskiego zaznaczyło się niebywałem wprost postępem oświaty[1]). Budżety oświatowe Państwa i samorządów stale wzrastają i z 2% ogólnego państwowego budżetu osiągnięto w ostatnich latach 16%, a samorządy osiągnęły i 50%.

Mimo że niema jeszcze ustawy ogólnej o ustroju szkolnictwa, jednak życie i potrzeby życia wysunęły dążenie do oparcia całego szkolnictwa na obowiązkowej dla wszystkich siedmioletniej i siedmioklasowej szkoły powszechnej.

Programy szkolne i programy wychowawcze, przedstawione na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu dały chlubne świadectwo o działalności naszej magistrali.

Zagadnienie podręczników szkolnych i książek szkolnych kazało stworzyć osobne Komisje, a prace tych komisyj stanowią jeden z wybitnych czynników podnoszenia się poziomu szkolnictwa różnych typów.

W dziedzinie wychowania przedszkolnego umożliwiono naukę 100.000 wychowańców w 1500 ochronkach. W r. 1919 było ochronek 500.

Szkolnictwo powszechne rozbudowano pod kątem widzenia współczesnych dążeń i potrzeb. Dekret o obowiązku szkolnym z roku 1919 wprowadził obowiązkowe, bezpłatne nauczanie w zakresie 7-letniej szkoły powszechnej dla wszystkich dzieci w wieku od 7-go do 14-go roku życia.

Realizacja powszechnego nauczania postępowała oczywiście stopniowo i nierównomiernie na różnych terenach. W województwach centralnych z 60% osiągnięto 92%, w województwach wschodnich z 30% — 75%, w województwach zachodnich z 99% — 100%, na Śląsku z 99% — 122%, w województwach południowych z 77 — 100%. Naturalnie, w liczbach tych zawarto także takich uczniów, którzy już wyszli z wieku obowiązku szkolnego i tem tłumaczy się fakt, że np. na Śląsku jest aż 122% uczniów w szkole.

Realizacja powszechnego nauczania osiągnęła swe szczyty przed dwoma laty. Ułatwiała realizację ta okoliczność, że liczba dzieci od roku 1921 z roku na rok się zmniejszała w wyniku mniejszej liczby urodzeń w czasie wojny. Dzięki stworzeniu racjonalnego planu można było zmieścić wszystkie dzieci w wieku obowiązku szkolnego w szkole, a nawet, zwłaszcza po miastach, i dzieci poza wiekiem szkolnym.

Nie zaniedbano rozbudowania istniejących budynków szkolnych i powiększenia liczby izb lekcyjnych; etaty nauczycielskie zwiększano z roku na rok w dostatecznej liczbie; na budowę szkół udzielano samorządom zasiłków i pożyczek. Zapowiadano z trybun rządowych stałe zwiększanie się kwot na etaty nauczycielskie i na budownictwo szkolne. Uspokajano opinję publiczną oświadczeniami, że na nadchodzący przyrost młodzieży pieniądze muszą się znaleźć.

Nic dziwnego, że powszechne nauczanie oparto na 7-letniej szkole powszecznej. Zrobiono to także i z tego powodu, żeby nie pogarszać zanadto stanu istniejącego na zachodnich i południowych ziemiach Polski. W b. zaborze pruskiem nauczanie było 8-mioletne, a w b. zaborze austrjackim 7 i 6-cioletnie. Nadto argumentem aż nadto przekonywającym było wprowadzenie u wszystkich naszych sąsiadów nauczania 7 i 8-letniego. Polska nie mogła pozostać w tyle.

W grę wchodziła równień ważna sprawa jednolitości szkolnictwa, rozumianej tak: na 7-mioklasowej szkole powszechnej opierać się mają szkoły średnie i zawodowe.

Stąd poszła idea stworzenia sieci szkolnej takiej, któraby zapewniała wszystkim naukę możliwie w szkole siedmioklasowej. Rozumiano, że pracę tę należy wykonywać etapami i tak też ją wykonywano. Zebrano potrzebne materjały, zorjentowano się w liczbie dzieci, a nadewszystko przekonano szerokie warstwy ludności o potrzebie i wartości szkoły 7-klasowej.

Celem zapewnienia nauczycielowi normalnej pracy starano się usilnie doprowadzić liczbę dzieci, przypadającą na 1 nauczyciela do liczby normalnej tj. 42 uczniów. Doprowadzono jedynie do liczby 50, względy finansowe stanęły na przeszkodzie.

Ponieważ wewnętrzna treść szkoły krystalizuje się w programie oraz metodach nauczania i wychowania, przeto i w tej dziedzinie zrobiono bardzo a bardzo wiele.

Obok publicznych szkół powszechnych popierano rozwój szkolnictwa prywatnego oraz t. zw. szkół powszechnych wyższego typu. Tu należą szkoły wydziałowe, preparandy nauczycielskie i szkoły ośmioklasowe.

Osobną chlubną kartą stanowi rozwój szkolnictwa specjalnego i to pod względem ilościowym i jakościowym.

W dziedzinie szkolnictwa średniego ogólnie kształcącego przystąpiły władze szkolne do tworzenia systemu nowego, opartego na zdobyczach wiedzy pedagogicznej i wyczuciu potrzeb życia polskiego. Ogólną liczbę szkół podniesiono do blisko 800, z czego na państwowe wypada 270.

Od roku 1929 zarysowują się całkiem wyraźne dążenia do zidentyfikowania I, II i III klasy gimnazjalnej z 5-ym, 6-ym, 7-ym oddziałem szkoły powszechnej.

W tym celu uzgodniono plany godzin szkolnych dla trzech wyższych oddziałów 5, 6 i 7-klasowej szkoły powszechnej i klas I, II i III gimnazjum niższego. Sprowadzono liczbę obowiązkowej nauki we wszystkich klasach gimnazjum do 30 godz. tygodniowo. Tak w szkole powszechnej jak i w gimnazjum wprowadzono tygodniowo 3 godziny obowiązkowych lekcyj gimnastyki.

Również w metodach nauczania dano ogromną i podstawową wagę zasadzie możliwie samodzielnej pracy i czynnej postawy ucznia. Wyposażono wielką ilość szkół w potrzebne laboratorja, sale rysunkowe, pracownie, ogrody szkolne. Około 20 gimnazjów otrzymało nowe gmachy.

Szkolnictwo zawodowe państwowe nie istniało prawie do r. 1919. Trzynastolecie wykazuje, że szeroko pomyślany program został przeprowadzony konsekwentnie. Podzielono szkolnictwo za-

---

[1]) Artykuł niniejszy jest streszczeniem referatu d-ra Stanisława Tynelskiego, wygłoszonego przezeń na posiedzeniu Rady Edukacyjnej Towarzystwa Edukacji Narodowej w dniu 17 maja b. r.

wodowe na gałęzie, biorąc pod uwagę ważność i rozwój poszczególnych działów gospodarstwa narodowego.

Większość szkół zawodowych oparto na 7-klasowej szkole powszechnej, małą stosunkowo liczbę i to przeważnie w województwach wschodnich na 4-rech i 5-ciu oddziałach szkoły powszechnej. Są także i takie szkoły zawodowe średnie, które wymagają 4 i 6-ciu klas gimnazjalnych.

Szkoły techniczne, rzemieślniczo-przemysłowe, agrotechniczne i handlowe, szkolnictwo zawodowe żeńskie i szkoły dokształcające stanowią dziś poważny dorobek, dający nam wybitniejsze miejsce wśród państw europejskich. Blizko 500 szkół zawodowych z liczbą ponad 60,000 uczniów, to rezultaty pracy Ministerstwa WROP. Osobny dział szkół rolniczych należy do Ministerstwa Rolnictwa.

Kształcenie i dokształcanie nauczycieli poszło u nas w kierunku dobrego przygotowania nauczyciela, od którego zależy poziom naukowy i wychowawczy szkoły. Osobne zakłady kształcenia nauczycieli, kursy i pedagogja sprawiły, że niema dziś prawie nauczycieli niekwalifikowanych ani w szkolnictwie powszechnem ani w średniem. Kursów wakacyjnych miesięcznych urządzono u nas ponad 1600 dla przeszło 70,000 nauczycieli.

Szkolnictwo wyższe obejmuje 11 uczelni, nie rachując Państwowego Instytutu Dentystycznego w Warszawie. Wyższe uczelnie liczą przeszło 40,000 studentów i 2,700 osób personelu nauczycielskiego.

Popieranie twórczości naukowej, organizowanie stosunków naukowych międzynarodowych na zjazdach i kongresach, utrzymywanie stacyj naukowych zagranicą, tworzenie nowych katedr stanowi chlubną kartę dorobku. Już w ostatnich latach stworzono osobny Fundusz Kultury Narodowej, przeznaczony na inwestycje kulturalne a więc i naukowe.

Bibljoteki, sztuka i kultura artystyczna ściśle są związane z pracami Ministerstwa. Dzięki temu można było prace z dziedziny oświaty pozaszkolnej skoordynować i pchnąć na nowe tory.

W dziedzinie wychowania fizycznego i hygjeny szkolnej zrobiono wiele. Zagadnienia te znalazły wyraz w programach szkolnych, w podniesieniu wychowania fizycznego, opiece nad ćwiczeniami fizycznemi i stworzeniu Instytutu Wychowania Fizycznego.

Ogrom pracy widoczny.

Następuje punkt zwrotny.

Obecny kryzys gospodarczy zwykło się dla naszego uspokojenia zestawiać z kryzysem innych krajów, a szczególnie z kryzysem amerykańskim. Zestawienie zgoła niesprawiedliwione.

W Polsce według obliczeń Ministerstwa Skarbu majątek narodowy wynosi około 16 miljardów złotych. Na głowę mieszkańca wypada 520 dolarów, w Stanach więc Zjednoczonych blisko 6 razy więcej, w Anglji 5 razy, we Francji 4½ razy, w Niemczech 2½ razy więcej aniżeli w Polsce.

W Ameryce i Polsce jest kryzys gospodarczy. W Ameryce wynikł on z hyperprodukcji, w Polsce z niedostatecznej konsumpcji.

Mimo, że Polska jest dłużniczką Ameryki, to jednak więcej z Ameryki wynosi, niż posyła [1]).

Instytut Badań Konjunktur podaje, że w ostatnich czasach produkcja nasza obniżyła się z 91,2 w lutym do 85,9 w marcu. Ograniczenie więc produkcji rośnie, a z nią niewypłacalność, położenie małych gospodarstw z dnia na dzień staje się gorsze. Bezrobotnych mamy w maju wprawdzie o 8 tysięcy mniej, ale liczba tylko zarejestrowanych wynosi 362,843 Deficyt na rok 1930/31 według G. U. St. wynosi 53,440,000 zł. Wreszcie spadek kursu polskich obligacyj w Ameryce, likwidowanie przedsiębiorstw, bankructwa i podbój przez obcy kapitał przemysłu i handlu — oto brzemienne żniwo kryzysu.

Nie dziw więc, że na tem tle i poważny rozwój szkolnictwa załamał się.

Szkoły akademickie są bez potrzebnych dotacyj na laboratorja, kliniki i ogrody botaniczne; szkoły średnie bez odpowiednich gmachów i pomocy naukowych, a wysokie opłaty zrobiły, że stały się one luksusem dla młodzieży zdolnej, a biednej. Szkoły zawodowe wypuszczają rok rocznie swych kandydatów, którzy, niestety, zapełniają szeregi bezrobotnych.

Szkoła powszechna, fundament całego szkolnictwa, największego doznała wstrząsu, a ujemne skutki tego nie dadzą długo na siebie czekać.

W publikacjach Ministerstwa W. R. i O. P. z ostatnich 5-ciu lat przedstawiono w sposób bardzo przejrzysty i pełen troski sprawę realizacji powszechnego nauczania w Polsce wobec anormalnego przyrostu roczników powojennych. Przyrost ten od dziesięciu lat przepowiadany przez dr. Marjana Falskiego, stał się od 2 lat rzeczywistością.

Ministerstwo W. R. i O. P. zarządziło w czerwcu 1926 r. spis wszystkich dzieci, a wyniki tego spisu podano do publicznej wiadomości w publikacji ministerjalnej p. t. „Wyniki spisu dzieci z czerwca 1926 r.“.

W przedmowie do tej publikacji pisze ówczesny minister dr. Dobrucki, że przedstawiono w niej projekt wyzyskania sprzyjających warunków dla wprowadzenia w życie powszechnego nauczania stopniowo, kolejnemi rocznikami. Stwierdza p. minister, że okresu zmniejszenia się dzieci w szkole nie wyzyskano z powodu trudności budżetowych, nie wprowadzono w życie powszechnego nauczania na obszarze województw wschodnich, ani nie podniesiono sześcioletniego obowiązku szkolnego w województwach południowych do normy lat siedmiu. Po wykazaniu, że liczba dzieci z roku na rok będzie wzrastać i z 3.900.000 przekroczy w roku 1939/40 6.000.000 kończy minister swą przedmowę słowami: „Stoimy wobec olbrzymich trudności, wobec potrzeb, wymagających wielkiej czujności i środków bez porównania większych niż te, które dotychczas łożyliśmy na szkolnictwo” [2]).

---

[1]) Majątek narodowy Stanów Zjednoczonych wynosił w r. 1929 — 361,8 miljardów dolarów; dochód z tego majątku przynosi rocznie 84 miljardów dolarów. Wypada na jednego mieszkańca z majątku narodowego 2977 dolarów, a z dochodu narodowego 692 dolarów.

Z majątku narodowego Anglji wypada na głowę 2614 dolarów, we Francji 2296 dolarów, w Niemczech 1345 dolarów.

Wartość majątku narodowego w Polsce wynosi 16 miljardów złotych, na głowę wypada 520 dolarów. Długi Polski wynoszą 512,139,000 dolarów tj. na głowę 17 dolarów.

(dane *National Industrial Conference*).

[2]) Przyrost dzieci w wieku obowiązku szkolnego od roku 1931—1 do 1939—40:

W roku szkolnym	w tysiącach	zobowiązanych do szkoły
1930—1	340	4240
1931—2	348	4588
1932—3	375	4960
1933—4	238	5201
1934—5	211	5412
1935—6	191	5603
1936—7	124	5727
1937—8	102	5829
1938—9	152	5981
1939—40	90	6071

W rok później w r. 1929 dzisiejszy minister, p. dr. Czerwiński, we wstępie do książki d-ra Marjana Falskiego p. t. „Potrzeby szkolnictwa powszechnego w okresie wzmożonego przyrostu dzieci", wydanej przez Ministerstwo, wyjaśnia, że celem książki jest konkretne przedstawienie, z oparciem o materjał liczbowy, olbrzymiego wzrostu potrzeb szkolnictwa powszechnego w latach najbliższych. Potrzeby te dotyczą zwiększenia ilości lokali szkolnych, etatów nauczycielskich, zwiększenia środków na utrzymanie i na budowę szkół. Najważniejszem jest, zdaniem p. ministra, sprawa posiadania własnych, odpowiednich budynków „w związku z rozpoczynającym się już w roku 1929/30 i rosnącym wprost jak lawina przyrostem dzieci, którego niepodobna będzie wtłoczyć w ciasne ściany lokali dotych czasowych, ani opanować przez donajem lokali nowych".

Pracę Władz Szkolnych II i I instancji nastawiło było Ministerstwo W. R. i O. P. w kierunku uświadomienia samorządów i społeczeństwa o zbliżającej się fali młodzieży oraz konieczności zdobycia odpowiednich pomieszczeń.

W publikacji Ministerstwa W. R. i O. P. p. t. „Potrzeby szkolnictwa powszechnego" z roku 1929 i w innych podobnych publikacjach [1]) poruszano koszt budynków potrzebnych na ogarnięcie przyrostu dzieci i na wymianę budynków, nie nadających się na cele szkolne.

Koszt potrzebnych szkół z mieszkaniem dla nauczyciela, licząc bardzo skromnie, t. j. według programu minimalnego, wyniósłby trzy i pół miljarda zł.

Powiększenie rokrocznie 5—7 tysięcy etatów nauczycielskich spowodowałoby zwiększenie kosztów płac nauczycielskich o przeszło 20 miljonów rocznie.

Upojeni posiadaniem własnego państwa dążyliśmy, by w zakresie szkolnictwa naszego wszystko było jeśli nie najlepsze, to przynajmniej dobre, a w każdym razie lepsze, niż w szkole zaborczej. Idea 7-mio klasowej szkoły powszechnej, na którejby oparte wszystkie inne szkoły, zaćmiewała na razie przynajmniej zmorę pytania: Skąd wziąć na to wszystko fundusze? Łudzono się, że budżet na szkolnictwo będzie stale wzrastać, a jako „opancerzony" będzie jedynie służyć właściwym celom t.j. szkolnictwu. Zresztą z żadnej strony nie ostrzegano, że może braknąć funduszów na potrzeby szkoły.

[1]) Dr. Stanisław Tynelski: Potrzeby szkolnictwa powszechnego, 1929 Stanisław Machowski: O jutro szkoły polskiej — 1930. Władysław Żłobicki: Potrzeby szkolnictwa powszechnego 1930. Dr. Stanisław Tynelski: Budowa szkół powszechnych w Polsce — 1930 r.

Liczono się z reformą podatkową, reformą samorządu terytorjalnego, opartego na silnych podstawach finansowych, aż przyszedł kryzys gospodarczy, a z nim kryzys szkolnictwa tem dotkliwszy, że przekreśla „piękne sny" i każe myśleć, że szkolnictwo w organizmie Państwa to fragment, to część całości. Aby ratować całość musi ofiarę ponieść i szkolnictwo. Do ofiar przyzwyczajeni jesteśmy; jesteśmy też dość odważni i umiemy rzeczywistości spojrzeć w oczy. Chcemy po męsku postawić sprawę i acz z bólem serca przekreślić niejedno, co wzrosło niejako z człowiekiem i szukać ratunku.

Doraźne środki, obliczone na krótką metę, wywołać muszą chaos, nieufność i więcej przyniosą szkody, aniżeli pożytku.

Nie łudźmy się, że kryzys jest krótkotrwały. Istnieć on będzie nadal, a skutki jego trwać będą lata całe. Nasza generacja napewno rozkwitu gospodarczego nie dożyje. Musimy więc dostosować nasze siły i środki, aby sporządzić pewien plan i konsekwentnie go z roku na rok przeprowadzać. Bez planu brnąć będziemy coraz dalej. Jedynie racjonalny plan działania może uratować sytuację.

Wzrost dzieci w wieku obowiązku szkolnego przedstawia się w różnych naszych dzielnicach różnie; inaczej miasto, inaczej wieś. Poznańskie i pomorskie nie ma prawie przyrostu dzieci; województwa centralne i południowe mają go w stopniu średnim, najwięcej województwa wschodnie.

Realizacja powszechnego nauczania postępowała u nas szybko, obejmowała w r. szk. 1920/21 2971600 dzieci tj. 62,9%; w r. 1925/6 — 3239935 dzieci czyli 82,6% ogółu dzieci w wieku szkolnym. W okresie tym łatwo było przeprowadzić realizację powszechnego nauczania, gdyż etaty nauczycielskie były, była też potrzebna ilość pomieszczeń szkolnych.

Od roku 1927/8 wzrasta liczba dzieci, nie wzrastają natomiast izby lekcyjne, a etaty nauczycielskie nie odpowiadają wzrostowi uczniów. O ile procent dzieci, uczących się w szkołach, doszedł w roku szk. 1928/9 do 92,6, to już w następnym roku 1929/30 procent ten spadł do 89,8 i właśnie w tym czasie pół miljona dzieci nie zostało do szkół przyjętych. W r. szk. 1931/2 brak już miejsca dla 700,000 dzieci.

Kontynuowanie zatem stanu obecnego jest niemożliwe i szkodliwe dla dobrego funkcjonowania szkolnictwa.

A jakie środki zaradcze?

(Dok. n.). STANISŁAW TYNELSKI

POEZJA ROSYJSKA XX WIEKU

LITERATURA rosyjska, jak również wszystkie sztuki piękne i nauka — słowem to wszystko, co w podziw, przeradzający się nieraz w uniesienie przesadne, wprawia Europę Zachodnią, jest dziełem nieliczne inteligencji rosyjskiej. Genezę i krótki zarys wytwarzania się tej kultury rosyjsko-inteligenckiej, nadążającej z szybkością zawrotną za Zachodem i jego zdobyczami w dziedzinie ducha, podałem w artykule „Nowa fala romantyzmu rosyjskiego" („Myśl. Nar." z 13.X.1930). Obecnie — żeby się nie powtarzać) — stwierdzę tylko, iż nigdzie indziej w świecie całym kultura duchowa nie była tak niepodzielnie związana z jedną warstwą społeczną, jak właśnie w Rosji, przyczem warstwa ta była w dodatku fikcją sama w sobie, wyrosłą również nie na podłożu politycznem czy społecznem, ale właśnie kulturalnem. Nigdzie indziej — zainteresowania, zamiłowania i ideały jednej warstwy, na którą przecież składały się elementy najróżnorodniejsze, jeżeli chodzi o ich genealogję społeczną czy nawet narodowościową — nie były w tym stopniu obce reszcie społeczeństwa, czy to u góry, czy u dołu się znajdującej, jak właśnie w państwie carów, w państwie knuta, łapówki i ciemnoty. Inteligencja rosyjska, w której pryzmacie przetapiały się w nową, harmonijną

formę pierwiastki zupełnie sobie obce, biegunowo przeciwne — ta inteligencja, której nie rozumiały ni czynniki rządzące, ni lud, która sama jedna stworzyła chimerę wolności i pierwsza była na placu boju, gdy przyszła chwila zrealizowania fikcji: — była duszą narodu rosyjskiego przez sto lat najmniej. Ona to tworzyła ową potężną literaturę piękną XIX stulecia; jej zawdzięczają swe sukcesy orjentalistyka i nauki ścisłe; ona przeprowadziła uwłaszczenie włościan, uwolniła narody bałkańskie z pod jarzma tureckiego; wyruszyła na wojnę z Niemcami... wojnę tę przegrała.. wywołała przewrót, obaliła carat i cały ustrój dawny, który przygniótł ją swemi gruzami, przed zgonem zaś spróbowała— choć w dużej mierze — pod naciskiem faktów, od niej niezależnych — przyczynić się do zmycia plamy największej, najczarniejszej, ciążącej przez półtora stulecia na duchu dziejów Rosji: wydała deklarację, w której wyrzekała się pretensyj do ziem polskich.

Wiek XIX, a raczej druga jego połowa, gdy kształtowanie się inteligencji, jako zamkniętej w sobie kasty, nie społecznej, ale kulturalnej — dokonało się ostatecznie przez napływ do jej szeregów t. zw. „raznoczynców“ to zn. ludzi z najrozmaitszych klas społecznych (w pierwszej połowie stulecia kadry inteligencji stanowiła jeszcze prawie wyłącznie arystokracja i bogatsze mieszczaństwo)— to epoka tytanicznego wzlotu umysłowości rosyjskiej; to okres, gdy po raz pierwszy w dziejach ludzkości, narody zachodnie, kulturalnie starsze, zaczynają poddawać się wpływom, pochodzącym ze słowiańszczyzny.

Specyficzne właściwości psychiki rosyjskiej, które pozwoliły na wytworzenie się tak niebywałego rozwoju życia duchowego—ich genezę i kształtowanie się—wskazał Roman Dmowski w najnowszej swojej książce „Świat powojenny i Polska“; na tem zaś miejscu dokładniejszemu omówieniu poddany będzie jeden tylko z tych elementów życia duchowego: literatura piękna.[1])

Wiek XIX w literaturze rosyjskiej — to ostateczne przezwyciężenie i wyzwolenie się z bezdusznego naśladownictwa Zachodu, które jeszcze tak wybitnie cechuje wielkich romantyków (Puszkina, Lermontowa—najbardziej zaś poprzednika ich, Żukowskiego); Rosja literacka odnajduje samą siebie i wydaje owoce, które mogły powstać tylko na tym terenie. Gogol (mimo liczne, specyficznie małoruskie cechy — dlatego tak chętnie przyswajany przez „Ukraińców“), Dostojewskij, Sołtykow, Mereżkowskij — w dużej mierze Tołstoj i Arcybaszew — to jednostki twórcze, nawskroś rosyjskie. Ideały społeczne i metafizyczne, zagłębianie się odważne w najbardziej zawrotne urwiska tajników duszy ludzkiej; żywe, często przesadne i chorobliwe, nastawione na tragizm przesadne i jednostronne zainteresowanie życiem erotycznem; umiłowanie wszechświata i każdego człowieka indywidualnie— a zarazem nieodrodne, często nie uświadamiane sobie, przywiązanie do ziemi rodzinnej i do tego rodzimego „russkiego“ człowieka—oto główne elementy rosyjskiej literatury pięknej. Nie stała się ona nigdy wieszczem i prorokiem narodu, jak to miało miejsce z literaturą polską; przecież jednak ona tylko była sumieniem narodu w najstraszliwszych czasach... ona — światełkiem jedynem w oceanie ciemnoty, pochodnią postępu kulturalnego i społecznego.

Ale rzecz znamienna, o ile duszą narodu polskiego była wielka poezja romantyczna, o tyle w Rosji szczytną tę rolę spełniała powieść. W jej ramach jedynie poruszali ci wielcy Rosjanie palące, a bolące problematy. „Wojna i Pokój“, „Bracia Karamazowowie“, „Chrystus i Antychryst“, „Sanin“—to są przecie r o m a n s e, w formie swej nie różniące się od Paul de Cock'a i Wallace'a; to nie żadne epopeje, ani gigantyczne poematy dramatyczne w rodzaju „Fausta“, „Manfreda“ czy „Dziadów“, a jednak właśnie tej, uważanej za „lekką“ — formie powieściowej przypadło w udziale przechować i przekazać pokoleniom duszę dawnej, minionej już na zawsze Rosji, co była i nie wróci nigdy.

Poezja zaś rosyjska — w ściślejszem znaczeniu tego słowa — poza krótkim okresem społecznikostwa taniego, choć i błyskotliwego (Niekrasow) — weszła na drogę służby czystej sztuce. W treść bogata nie była nigdy — nawet, gdy tworzył genjalny pseudo-romantyk, w istocie zaś największy klasyk rosyjski — Puszkin; najczęściej obracała się w sferze egotyzmu: natomiast w dziedzinie formy odniosła sukcesy wprost niesłychane, któremi głównie dzięki nadzwyczajnej melodyjności języka samego, a także — co jest rzeczą najważniejszą—nieskostnieniu i ruchomości akcentu — zdobyła sobie miejsce jednej z najpiękniejszych poezyj świata, roztaczającej muzykalnością swą i rytmicznością czar nieodparty dla ucha człowieka, nieznającego nawet tego języka wcale.

To też nigdzie, być może, hasło „sztuka dla sztuki“, głoszone przez t. zw. modernistów przy końcu XIX i na początku XX w., nie padło na grunt wdzięczniejszy, niż właśnie w Rosji. Inteligencja rosyjska na przełomie stuleci—znajdująca się w stanie znacznego dobrobytu materjalnego, zaczynająca swe życie wewnętrzne, dzięki okolicznościom najróżnorodniejszym, zacieśniać coraz bardziej do granic cieplarnianej wegetacji, tem więcej zaś mogąca różniczkować przejawy życia duchowego i kulturalnego, lubująca się, jak każde zbyt przerafinowane społeczeństwo — w wartościach formalnych, w estetyzmie, wyzwalającym się z roli elementu wtórnego i stającym się istnością samą w sobie — z otwartemi ramionami przyjęła nowe prądy, płynące z Zachodu. A i sam język — jak już wskazałem wyżej — był predysponowany, jak żaden inny, do realizacji haseł ultra-estetycznych. W dodatku podłoże duchowe twórców rosyjskich tego okresu było o wiele bardziej przygotowane na przyjęcie kultu hyperindywidualizmu, gdy kilkadziesiąt lat przedtem, romantyzm ze swą gloryfikacją jednostki nie mógł znaleźć gruntu podatnego.

Walka z rządem, nieraz jawna, najczęściej ukryta; niechęć do istniejącego porządku rzeczy; pogarda, z jaką odnoszono się do ciemnoty rzeszy narodu; z drugiej zaś strony współczucie względem tego ludu, wypływające więcej z umiłowania człowieka wogóle, niż z wspólnoty krwi; wreszcie zży-

---

[1]) Uwagi niniejsze mają być odpowiedzią na zarzuty, skierowane przeciwko mnie w tej materji. Mianowicie po „Wieczorze poezji rosyjskiej XX w.“, urządzonym we Lwowie przez Koło Polonistów U. J. K. za moją inicjatywą i pod mojem kierownictwem — w „Kronice Kulturalnej“ lwowsk. „Słowa Polskiego“, jak również w „Wiadomościach Akad.“ tegoż pisma, organie Legjonu Młodych — recenzenci zarzucali mi, dlaczego nie uwzględniłem poezji sowieckiej — choć w 20-minutowem słowie wstępnem tegoż wieczoru dowodziłem właśnie, czemu tak postąpiłem. Obecnie chcę raz jeszcze definitywnie tę sprawę wyjaśnić — i to nie w formie polemiki, ale artykułu literackiego — i nie w dzienniku, lecz w piśmie, któreby najbardziej swą istotą temu celowi odpowiadało.

cie się duchowe z Zachodem — wszystko to sprawiało, że właśnie ta inteligencja, która była najwybitniejszą, a właściwie jedyną twórczynią kultury rosyjskiej — poczucie narodowe miała rozwinięte w stopniu bardzo słabym. Na każdym kroku manifestowano swój kosmopolityzm, zespolenie się z resztą ludzkości, jedność kulturalną już nietylko z Zachodem, ale ze światem całym. Rosyjskość tych ludzi była raczej podświadoma; miała charakter czysto biologiczny.

Trzy pierwiastki: 1) wybujały indywiduaiizm, wspierający się na 2) kosmopolityzmie kulturalnym i 3) nacjonalizmie biologicznym, częstokroć nieuświadamianym, ale nieraz żywotniejszym, niż ów kosmopolityzm — to cechy zasadnicze psychiki inteligencji rosyjskiej, całej rosyjskiej kultury, a literatury pięknej w szczególności. W całej pełni i rozkwicie najdoskonalszym objawiły się one w poezji pierwszych dwu dziesiątków XX wieku— poezji, która, będąc doskonale wszechludzką, równie odpowiadającą w założeniach swych duszy Włocha czy Anglika, jak Rosjanina — była zarazem typowo rosyjską, wyrażającą się w sposób właściwy jedynie temu narodowi. Zespolenie to wszechludzkości i rosyjskości, harmonijne i zupełne — jest syntezą duszy Rosji, rozumie się, Rosji kulturalnej... Dlatego też, mimo jej kosmopolityzmu, a raczej — właśnie, dzięki niemu — uważam poezję lat 1836—1917, jak również okresu przejściowego 1917—1921 za typowo rosyjską... rosyjską, o wiele więcej, już nie tylko od proletarjackiej poezji sowieckiej, ale nawet od jednostronnie szowinistycznej, pobrzękującej zlekka fałszywie struną patrjotycznego mistycyzmu, niemal mesjonizmu literatury emigracyjnej (patrz „Nowa fali romantyzmu rosyjskiego"). Ci ludzie na emigracji—owi patrjoci—to Rosjanie w znacznie większym stopniu, niż tamci z czasów przedwojennych; ale poezja wychodźtwa, choć jest poezją idealnie narodową, nie jest typowo rosyjską — właśnie dlatego, że wyzbyła się jednej z cech podstawowych rosyjskiej kultury i literatury pięknej: kulturalnego kosmopolityzmu.

Po okresie przejściowym między epigonami romantyzmu i społecznikami czy ludowcami (Fet, Tiutczew, A. Tołstoj, Nikitin, Niekrasow) a sztuką nową—okresie, reprezentowanym przez jedną z najwybitniejszych kobiet w poezji już nietylko rosyjskiej, ale aryjskiej wogóle—Mirrę Łochwicką (której poezje tchną liryzmem, pełnym czaru... kobiecością przerafinowaną i egzotyką, choć i nieco sztuczną i raczej cieplarnianą, niż rzeczywistą) i Nadsona, żyda z pochodzenia — następuje epoka, którą otwiera Konstanty Balmont, pierwszy poeta nowoczesny, który podjął hasło „sztuka dla sztuki"— dla którego wszelka treść była jedynie materjałem podręcznym dla tworzenia melodyjnych wierszy. Talent Balmonta, nawskroś egotyczny, stworzył szereg utworów, pod względem formy nie mających sobie nic podobnego w poezji dawnej [wszak sam pisał o sobie: — „W słowach moich powolna mowa Rosjan się kwieci... zwiastunami moimi byli dawni poeci" (tłum. J. Tuwim)]; w treści indywidualizm, ogarniający świat cały, rozmiłowany w kosmosie, a przedewszystkiem w słońcu, życie tworzącem — przechodzący wkońcu w panteizm. Jest też Balmont pierwszym symbolistą rosyjskim.

Ale choć jemu przypadł zaszczyt rozpocząć nową epokę w poezji i otworzyć przed formą możliwości przeogromne — nie on, lecz Briusow Walery Jakowlewicz jest „*Kaiser*'em" tej szkoły poetyckiej, która z wierszy zrobiła żołnierzy karnych, uszykowanych, jak na paradzie w Berlinie—a strofy zmusiła kroczyć w rytmie stalowym pruskiej piechoty. Balmont — to żywioł, uczucie nieokiełznane; Briusow: z jednej strony intelekt, z drugiej — zmysły.

Poezja jego, która w opanowaniu formy nie ma równej sobie w całej literaturze rosyjskiej — bądź bierze sobie za treść tajniki myśli ludzkiej, bądź to problemy społeczne — i jedno i drugie jednak traktuje, jako element wtórny: na pierwszym planie u niego zawsze stoi wszechwładnie królujące Piękno. Jeszcze jednym żywiołem Briusowa, w którego opanowaniu nikt mu nie dorównał — jest erotyka, subtelna i wyrafinowana, ale wyuzdana zarazem i chorobliwa. Czego tylko jednak dotknęło jego pióro — choćby były to najdziwaczniejsze, najohydniejsze zboczenia erotyczne — natychmiast nabierało czaru prawdziwej poezji.

Miłość i kobieta — były to tematy również Aleksandra Błoka, najbardziej typowego inteligenta rosyjskiego. Lecz w przeciwieństwie do Briusowa erotyka Błoka pozbawiona jest niemal wszelkiej zmysłowości i przechodzi w mistycyzm, który wogóle jest zasadniczą cechą jego twórczości. Jest też Błok nawybitniejszym symbolistą rosyjskim. Dookoła niego z Briusowem i Balmontem (t. zw. trzej wielcy „B") grupuje się olbrzymia wprost ilość symbolistów mniejszych (Biełyj, Sołłogub, Zinaida Gippiusa, powieściopisarz Mereżkowskij, filozof Sołowjow), którzy też sprawili, że kierunek ów, znalazłszy tak podatny grunt wśród mistycznie i metafizycznie nastawionych Rosjan, przeżył się i wyrodził bardzo szybko. Gdy trzej wielcy „B" wraz z Wiaczesławem Iwanowem (syntezą pogańskiego hellenisty z symbolistą, uprawiającym niezbyt popularną w Rosji formę poetycką: sonet) — rozmiłowani w pięknie, a upajający się Verleine'm i Mallarmé'm — odczuwali tych Francuzów należycie i czuli jak oni, w symbolu zaś widzieli środek wypowiedzenia się: wszyscy symboliści mniejsi uprawiali ten gatunek literacki raczej dla mody, niż z potrzeby estetycznej czy duchowej; tworzyli symbole dla symboli i symbole raz jeszcze — lubowali się w mglistości, używając jej często świadomie, by zasłonić pustkę wewnętrzną — i wreszcie spowodowali, iż żywy kontakt, jaki był między twórcami, a głównym ich odbiorcą — inteligencją — począł się zatracać.

Zasługi symbolizmu, szczególnie w zakresie osiągnięć formalnych, były niewątpliwe — lecz poezji tej zabrakło już nietylko duszy, ale wogóle wszelkiej istoty. Fałszywie pojęty mistycyzm groził bankructwem — niezbędna była reakcja, która się też w latach 1910—1914 zjawiła w postaci t. zw. „akmeizmu".

Akmeizm — to zjawisko czysto rosyjskie. Charakter jego określić można, jako „szlachetny realizm". Nie mając w zach. Europie odpowiednika — był jednak jeszcze bardziej ogólnoludzki, niż symbolizm, zarazem opierał się na zasadniczych cechach kultury rosyjskiej, choć wyłączył mistycyzm.

Oparł się na historycyzmie (pojętym nie historjozoficznie, ale psychologicznie i malarsko) i egzotyzmie. Rosyjska szeroka natura: umiłowanie przestrzeni, pęd w nieskończoność (realną, nie metafizyczną) — również znalazła w akmeizmie swe ujście. Hasłem akmeistów (nazwa pochodzi od „*akmé*" — greck. szczyt, rozkwit; nadali ją — raczej ironicz-

nie—symboliści), rzuconem w miesięczniku „Apollo“, było:

— Wielbimy różę dlatego, że jest piękna —
nie zaś, że jest symbolem mistycznej czystości.

Za mistrzów swych uważali Villona i Rabelais'a, Szekspira i Teofila Gauthier'a. Zwrócili się od mglistej mistyki do życia rzeczywistego: bądź zewnętrznego, bądź wewnętrznego, teraźniejszego, bądź minionego.

Z poetów tej grupy, zbliżonej do wydawnictwa „Gildji poetyckiej“, obok nieinteresującego treścią, ale ciekawego ujęciem, umiejętnością przedstawiania w wysoce poetyczny sposób — rzeczy małych i nieciekawych — Siergieja Gorodieckiego, obok niepokalanego w czystości, szlachetności i rytmice stalowej swego wiersza — Mandelsztamma na czoło akmeistów wybija się Mikołaj Gumilow, który nietylko tworzyć, ale i żyć pragnął pięknie. W tej falandze pruskiej, gdzie Briusow był „*kaiser*'em“, a wszyscy pomniejsi — „*leutnant*'ami“ — Gumilow był „*kronprinz*'em“. Poezja jego, mało komu ustępująca pod względem formy, tętni życiem, przelewa się treścią... Jak żaden z poetów rosyjskich, umiłował życie... wszystkie jego przejawy. Podróżował i wojował — gdyż w przeżyciu i wzruszeniu, w zetknięciu się ze światem otaczającym widział sens życia i jego syntezę z poezją. Zrozumiał, że odwieczną treścią życia: to walka i miłość — walczył więc i kochał — o walce i o miłości pisał.

Jak Gumilow jest najbardziej męskim z pośród pisarzy rosyjskich, tak najbardziej kobiecą jest jego żona, Anna Achmetowa, której poezje — to perły najczystszego liryzmu i głębokiej wnikliwości psychologicznej.

Prądem najnowszym, jak imaginizmowi i futuryzmowi, reprezentowanemu przez Igora Siewierianina i późniejszego sztandarowego poetę sowieckiego, Majakowskiego — nie pozwoliły rozwinąć się wypadki dziejowe: wojna i rewolucja.

Przewrot poeci przyjęli, jak większość inteligencji, z entuzjazmem — wierząc, że nadchodzi już „złoty wiek“ Rosji. Gdy jednak rozpasane, wydobywające się z nizin żywioły zmiotły z oblicza ziemi inteligencję, właściwą sprawczynię rowolucji — wraz z resztkami jej poszli na tułaczkę i twórcy (patrz „Nowa fala romantyzmu rosyjskiego“). W zamieszkach rewolucyjnych zginął Gumilow; Briusow, który i przedtem okazywał tendencje rewolucyjne, pogodził się z nowym stanem rzeczy — również i Błok, ów typowy inteligent, sądząc, że potrafi wyzbyć się swej istoty i przystosować się do nowego życia. Przezwyciężył siebie, swe nawyczki i ideały — wykorzenił ze swej duszy liberalnego inteligenta — „burżuja“ — nie mógł jednak zwalczyć w sobie mistyka, który wierzył, że na czele rewolucji z czerwonym sztandarem w dłoni, ale w wieńcu z róż białych — kroczy Chrystus (poemat „Dwunastu“) — nie wytrzymał panoszącego się na ruinach jego najświętszych ideałów — terroru i chamstwa: usunął się w cień i zmarł rychło.

Nowej atmosfery nie wytrzymali i czołowi poeci proletarjaccy: Jasienin i Majakowskij. Odebrali sobie życie. Nietrudno ich zrozumieć. Czyż mogli oni — bądź co bądź talenty nieprzeciętne — oddychać w atmosferze, gdzie poezję zdegradowano do poziomu rzemiosła wierszoróbczego, jednej z gałęzi powszechnej industrjalizacji. Można się spierać o istotę poezji: mnie się jednak zdaje — i takie, niewątpliwie, było zdanie wszystkich poetów rosyjskich — że o ile ktoś chce tworzyć poezje na temat — powiedzmy — maści do nagniotków — to ma do tego prawo wtedy jedynie, gdy uważa, że maść owa jest czemś równie poetyckiem, jak oczy jego ukochanej lub śmierć bohaterska Achillesa — nigdy zaś, jeżeli uważa, iż tą poezją przyczyni się do rozreklamowania użyteczności tej maści.

W Sowietach zaś poezję traktuje się właśnie z tego ostatniego punktu widzenia. Przebudowuje się wszystko w programie pięcioletnim: zwalcza się „stare przesądy” i w dziedzinie sztuki: na indeks książek zakazanych umieszczają wszystkich wybitnych pisarzy, nieledwie Puszkina. Poezja sowiecka, służąca do budowania „raju proletarjackiego“ w równej mierze, jak „Wołchowstroj“ — w stopniu bardzo niepewnym zasługuje na miano poezji — a już stanowczo nie może pretendować do tego, by być poezją typowo rosyjską. Nietylko nie posiada istotnych cech tej poezji: wybujałego indywidualizmu-kulturalnego kosmopolityzmu i biologicznej rosyjskości — ale przeciwnie zwalcza je świadomie. Gdyby rewolucja komunistyczna wybuchła było w Argentynie, czy na Islandji — poezja ta byłaby z małemi różnicami taka sama, tylko w innym pisana języku.

Z tych wszystkich wyżej wskazanych powodów — urządzając dn. 16 marca 1931 r. we Lwowie „Wieczór poezji rosyjskiej“ — i chcąc publiczność polskę, ściślej zaś mówiąc małopolskę (z pod zaboru austrjackiego) zaznajomić z poezją typowo rosyjską — wybrałem utwory Łochwickiej, Balmonta, Briusowa, Błoka, Iwanowa, Gumilowa, Achmatowej i Siewierianina — emigrację zaś również reprezentował jeden utwór poety „przejściowego“ Agniewcewa.

Lwów TEODOR PARNICKI

STROFY

ANIOŁ

Kiedym anioła ujrzał pierwszy raz —
To mi się zdało, że to śmierć nadchodzi,
Bo nic nie mogło się odezwać słodziej
W sercu mem tęsknem w tamten smutny czas.

Bo dla nas, ludzi, dla każdego z nas,
Raz tylko w życiu nadzieja się rodzi
Taka promienna, że mękę nagrodzi,
Kiedy anioła ujrzym pierwszy raz.

1909.

SZATAN

...I byłaż taka przepaść bez dna i
bez granic? Nie wiedziałem, a była...
„Dziady III“.

Kiedym szatana ujrzał pierwszy raz
W czarnej przepaści bez dna i bez granic —
Tom zadrżał, nie chcąc oddać duszy za nic,
Za jedną chwilę — nieskończony czas.

Bo na nas, ludzi, na każdego z nas,
Raz w życiu schodzi straszliwe olśnienie,
Gdy skryte maską i spowite w cienie
Lice szatana wyjrzy pierwszy raz.

1931. STANISŁAW CYWIŃSKI

NA WIDOWNI

Naród i państwo. — Twórczość jako istota narodu. — Państwo jest jego tworem. — Przypowieść o żółwiu i handlarzach szyldkretem. — Mróz, sadzawka i ryby. — Rojenia etatyzmu. — Reformowanie praw boskich. — Zaczyna się radośnie, a kończy się płaczem. — Doświadczenia psychologiczne. — Żarliwość, która się opłaca.

Z POWODU uwag, które w tem miejscu przed dwoma tygodniami skreśliłem o dwu światach na sobie ustawionych — świecie natury i duchowym świecie człowieka, — zapragnął ze mną porozmawiać pewien pan, lubiący rozmyślać o prawach żywota. Znacznie młodszy odemnie, powoływał się na książki moje, które czytał.

— Bóg jest stwórcą wszystkiego — tak mówił do mnie — i słońca, któremu nasza przyroda życie zawdzięcza, i duszy ludzkiej. Te dwa światy natury i twórczości człowieka są różne, często na opak, ale przecież — pan mi to przyzna — tworzą jedność. Świat ludzki jest tak organiczny, jakby go to samo słońce zapłodniło.

— Tak, człowiek wyraźnie czuje w sobie i Boga i słońce. Czyż jednak zaczynać mamy rozważania od stworzenia świata?

— Króciutko powiem. Widzi pan, człowiek nie jest klinem między światami; ja go widzę raczej jako ciemnię optyczną *(Camera obscura!)* Promienie, przełamawszy się w nim, dobywają się na świat przez niego tworzony skrzyżowane, na wspak. Niech pan uważa: co było w stanie naturalnym wartością pozytywną, jak siła, hutność i butność, w świecie moralnym miewa swój odpowiednik pozytywny w takiej sile, jak skromność i pokora. Tam bezwzględny egoizm, tutaj zgodność; szukanie rozkoszy bywa tutaj szukaniem cierpienia. To są wielkie tajemnice ciemni człowieczej.

W zamyśleniu mówił dalej:

— Bóg, tworząc światy, musiał być chyba samą pokorą. Bo ja tak widzę, że tworzyć można tylko w pokorze wobec dzieła, które ma powstać. Może to herezja, ale biorę po ludzku: tworząc trzeba się wcielać w dzieło, aż do cierpienia, ażeby się potem dopiero w niem odnaleźć ze swoją osobowością — spotęgowaną o to właśnie dzieło. Tworzenie — to oddawanie się dziełu tworzonemu, i to składanie swego życia w rzecz tworzoną sprawia radość. Człowiek przez zamieranie dąży do bytu. Tak powstaje byt narodu, aby rodził Człowieka.

Słusznie pan tedy pisał, że zasadą życia ludzkiego jest powściąg i samoograniczenie. Twór naturalny radby znać tylko swoje prawo, a tymczasem życie ludzkie karmione jest obowiązkiem i odpowiedzialnością.

— Do czegoż pan dąży?

— Do tego, że w życiu jest zaród tragiczności i że o radosnej twórczości bezmyślnie mówić nie należy, że wylęgarnią duchowości świata ludzkiego jest byt psychiczny, zwący się: Naród i że wyminąć tego porządku tworzenia, w celu tworzenia dziejów w jakiś inny sposób „radosny“, niepodobna. Tędy bowiem droga dla ducha i wszystkich spraw jego. Innego sposobu tworzenia świata Cywilizacji niema.

Majstrowanie nad dziejami z tą myślą, jakby bez narodu się obyć przez zastąpienie go jednostką wybraną i konstrukcją państwa, należy do tych poczynań mechanicznych, które Mickiewicz zwał „epimeteizmem“, naśladowaniem zewnętrznych ruchów człowieka.

Pamięta pan z łaciny, jak to uczyliśmy się w klasie drugiej: „*Dente lupus, cornu taurus petit?*“ Otóż żywa istota Narodu wytwarza sobie taki ząb, pazur, czy pancerz (jak żółw) w postaci państwa. Żółw bez swego pancerza istnieć nie może, ale żółw to nie sama skorupa. Myśleć inaczej może tylko handlarz „szyldkretu“. Żółw wolno chodzi, ale bez jego ciała skorupa sama nie ruszy z miejsca. Niepodobna zamienić wszystkiego w żółwiu w skorupę.

Tandetność i nieuczciwość myślenia o życiu wyraziła się w Polsce naszych czasów w teorjach i praktykach, polegających na przeciwstawieniu państwa narodowi. Państwo tymczasem jest częścią organiczną całości narodowej i dzieje są dopóty normalne, póki tej przeciwstawni niema. Życie żółwia-narodu trzyma się wysiłkiem twórczym; odbierzmy ludności tę siłę moralną, jaką jest twórczość cywilizacyjna, a wtedy żadna moc mechaniczna nie utrzyma tej gromady w jedności, wtedy ludzie zaczną się namyślać, czy nie lepszy stan naturalny dzikości. Naród bowiem jest niczem innem, jeno organizacją twórczości.

Państwo pod grozą swej niemocy nie powinno mu przeszkadzać, ani też wyobrażać sobie, że naród jest okolicznością, która mu w istnieniu przeszkadza. Z narodem naszym poczynały sobie rozmaicie państwa obce, narzucone mu po rozbiorze, ale nic nie wskórały. Państwo żyje z narodem trybem zaufania moralnego; ono jest siłą w tem oparciu, wielka może być jego potęga we współdziałaniu i obronność, ale od braku zaufania obywateli nie obroni się.

Bywają chwile w życiu narodu, kiedy wzbierze fala elementu surowego, nie mającego poczucia i świadomości dziejów, że ludzie, szalejąc od wyobraźni siły mechanicznej, stają przeciwko narodowi w pozycji lekceważącej i nazywają radosną twórczością używanie tego, co naród wytworzył, a ta nieszczera radość jest właściwie *Schadenfreude*. W słowniku polskim niema na to wyrazu. Zdaje się im, że można dojść do potęgi i świat zadziwić przez pomnażanie narządu mechanicznego władania kosztem wywłaszczania narodu z praw twórczych.

Hasło etatyzowania ma źródło w tym dziecinnym poglądzie, że państwo może obyć się bez współdziałania społeczeństwa. Stąd upaństwowianie nauki, literatury, sztuki, produkcji, handlu — wogóle dóbr duchowych i materjalnych; społeczeństwu pozostaje tylko rola mierzwy podatkowej. Radosna to jest twórczość narazie, póki się czerpie z pełnego; taka jednak robota podobna jest dobrodziejstwom mrozu, który dopóty ścina wodę — ku radości łyżwiarzy — aż lód dotrze do dna sadzawki. Bardzo miła ślizgawka, ale ryby wyzdychają.

Wnuków naszych będą pytać na egzaminie z historji, jak to wyglądały te czasy, kiedy nagle po radosnych uniesieniach radosnej twórczości nastąpił płacz, a państwo które miało w swojem ręku i opinję i ciała ustawodawcze — straciło orjentację w drogach i środkach, zagubiwszy kontakt ze społeczeństwem. Zabrakło nie tylko środków, ale i sił moralnych, a w szczególności myśli dziejowej. Pozostał narząd — owa skorupa żółwia — niezmiernie rozrośnięty, ale zgubił się człowiek twórczy, mający swoje źródła mocy w życiu narodu.

O antypatji słusznie pan pisał — mówi dalej mój gość — że jest to pustka myśli społecznej: ona przecina kontakt z życiem. Im głębiej sięgają nożyce tej Parki, tem groźniejsze staje się położenie.

Nawet panu powiem, że ze wszystkich zawieszeń praw twórczych narodu na rzecz państwa, jakich dokonywają dyktatury, bodaj czy nie najgroźniejsze będzie to, które nosi pozory dobrowolności narodu; bo im głębiej ono sięga, tem większe czyni w psychice spustoszenia i dłuższego będzie wymagało leczenia; może lżej naród zniesie skutki zamachów powierzchownych, nie mających poparcia szerszego.

Słyszałem niedawno, jak pewien profesor psychologji, preparowanej na użytek masonerji, powiedział: Nie mówię nic o Narodzie, bo nie wiem, co to jest; ja go nie widzę. Wiem, co jest Państwo, ale co jest Naród? Nie rozumiem, jak ten mędrzec widzi Państwo, ale to wiem, że psycholog ów nie widzi też duszy, o której poucza. Tak nisko stoi nauka, ale jeszcze niżej uczciwość intelektualna. Może dzisiejsze eksperymenty etatystyczno-policyjne przydadzą się na coś psychologji doświadczalnej.

Reformatorom praw boskich przyświecać zdaje się nadzieja, że potrafią stworzyć nową ciemnię, w której promienie naszego życia znowu się odwrócą i pozwolą hodować człowieka według praw natury z pominięciem węzła narodowego. Przymierzają tedy, czy nie da się zastąpić Narodu państwem, nie mającem gospodarza, a cywilizacji narodowej jakąś jedną cywilizacją uniwersalną. Jest to nowa faza antropomorfizmu, tym razem etno-morfizmu: snują oni obrazy przyszłości według wyobraźni, jaką im dała cywilizacja narodów, nie rozumiejąc jej sekretu. Tak samo dawniej ideowości socjalizmowi starczyło dopóty, dopóki go robili synowie szlachty; niechże teraz tworzą przyszłość dla ludzkości wnukowie dzisiejszych bolszewików!

Odbierzcie człowiekowi wzory życia narodowego, a zaginą drogi twórczości.

Mędrcy idealnego Syjonu ludzkości nie są tak naiwni; oni znają sekret człowieka, ale potrzebne są im według planu pustkowia po narodach w Europie; nabijają tedy w butelkę psychologów i działaczy, zagrzewając do walki z cywilizacją narodową elementy ciemne, zarażone duchem wschodu.

Handlarze szyldkretu!

*

Spisałem wiernie myśli gościa redakcyjnego, może nadmiernie je streszczając. Na odchodnem dorzucił jeszcze:

— Żarliwość wyznawców etatyzmu jest zrozumiała. Ludzie bardziej wpływowi, którym tę koncepcję zdarzyło się w życie wprowadzać, mają dużo satysfakcji materjalnej. Etatyzm w Rosji wytworzył całą klasę ludzi uprzywilejowach i zamożnych, którzy z ramienia państwa zarządzają gospodarstwem narodowem. Ten przykład jest zaraźliwy.

Mój gość jest niższym urzędnikiem, na którego uposażeniu wypadło dokonać znacznych okrojeń, aby poratować skarb, nadwątlony wysychaniem źródeł podatkowych i narodowych z powodu rozrostu mechanizmu państwowego.

Życzyłem mu, skoro awans wstrzymany, by uniknął przynajmniej redukcji.

ZYGMUNT WASILEWSKI

GŁOSY

POMNIKI

W POZNANIU w d. 4 lipca odbędzie się na wielką skalę pomyślane, manifestacyjne odsłonięcie pomnika Woodrowa Wilsona fundacji Ignacego Paderewskiego. Wilson w orędziu swojem z dnia 22 stycznia 1917 r. poraz pierwszy w czasie wojny postawił sprawę polską na właściwym gruncie, mówiąc: „winna powstać Polska zjednoczona, niepodległa i samoistna“. Uroczystość poznańska będzie zarazem hołdem dla wielkiego patrjoty Paderewskiego, który już drugi raz spiżowemi pomnikami znaczy i akcentuje polską myśl polityczną w stosunku do Niemiec. W r. 1910 w lipcu w rocznicę 500-ną Grunwaldu odsłonięto w Krakowie jego fundacji pomnik; że pomnik Wilsona postawił w Poznaniu, ma to swoje symboliczne znaczenie. Orędzie Wilsona, podnosząc konieczność zjednoczenia Polski, miało na widoku losy zaboru pruskiego. Według zapowiedzianego programu uroczystości poznańskiej po hymnie polsko-amerykańskim, skomponowanym przez Paderewskiego, przemawiać ma prezydent miasta Ratajski. Po odsłonięciu pomnika orkiestra odegra hymny państwowe Polski i Stanów Zjedn. Ambasador Stan. Zjedn. przy rządzie polskim odczyta orędzie prezydenta Stanów Zjedn. — Hoovera. Następnie prof. A. Żółtowski wygłosi przemówienie, obrazujące zasługi prezydenta Woodrowa Wilsona.

Na uroczystość przybywa wdowa po Wilsonie. Paderewski wraz z p. Wilsonową miał być gościem Prezydenta Rzpltej, w ostatniej jednak chwili pobyt Paderewskiego został skrócony z powodu choroby jego żony, pozostającej od roku pod opieką lekarzy.

*

W Nowogródku 28 czerwca odbyło się uroczyste zakończenie sypania kopca na cześć Adama Mickiewicza na górze zamkowej. Jednocześnie poświęcono tablicę pamiątkową na domu Mickiewicza. W uroczystościach wzięły udział władze, delegacje i tłumy ludności. Wieczorem odbyła się akademja, na której prof. wileńskiego uniw. Glixelli wygłosił odczyt „Mickiewicz jako profesor“, a doc. Konrad Górski z Warszawy odczyt p. t. „Patrjotyzm Mickiewicza a ideały państwowe nowoczesnej Polski“. Wieczorem urządzono festyn, jako tradycyjną Kupałę.

*

W dn. 21 czerwca Cieszyn był widownią Zjazdu i uroczystości z okazji odsłonięcia pomnika Mieszka I, pierwszego księcia Cieszyńskiego. Uroczystość zgromadziła tysiączne tłumy. Pomnik wznosi się w parku miejskim, na wzgórzu nad mostem jubileuszowym, na cokole, na którym przedtem było ustawione popiersie cesarza Franciszka Józefa. Pomnik jest dziełem prof. Raszki z Krakowa, rodowitego Ślązaka i przedstawia Mieszka w stroju rycerza, trzymającego miecz w ręku. Chór męski odśpiewał *„Gaude Mater“*, poczem przemówił burmistrz dr. Wład. Michejda, który przypomniał dzieje miasta, walkę ludności Śląska o zachowanie mowy polskiej i zapewnił, że Śląsk nigdy nie zapomni o swoich braciach z drugiej strony Olzy, którzy pozostali pod zaborem czeskim.

Tegoż dnia odbył się w Cieszynie zlot Sokołów Okręgu X przy udziale sokołów krakowskich

dla uczczenia 40-lecia gniazda cieszyńskiego. W przeddzień odbyła się akademja w teatrze.

Jednocześnie odbył się w Cieszynie dziewiąty Zjazd muzeologów polskich, połączony z otwarciem Muzeum miejskiego, które się mieści w dawnym domu Dembowskim i przedstawia się bardzo interesująco. W imieniu muzeologów przemawiał dr. Lauterbach z Warszawy.

MISTRZ PADEREWSKI W WARSZAWIE

STAN zdrowia p. Heleny Paderewskiej zmieniający się z dnia na dzień, powoduje nieustanne zmiany w oznaczeniu terminu przyjazdu Mistrza do Warszawy, jakoteż i pobytu jego w stolicy. Muszą się też stosownie do tych okoliczności zmieniać i plany uczczenia go, zamierzonego przedewszystkiem przez Uniwersytet, a następnie i przez Komitet Muzyków m. Warszawy. Świat muzyczny wystosował do Mistrza adres następującej treści:

Najczcigodniejszy Panie! Dzieje sztuki wszelkich epok i krajów nie znają drugiej Postaci, któraby z Mistrzowstwem zawodu, łączyła Wielkoduszność równą Twojej, a dzięki swej działalności zdołała się wznieść na wyżynę tak niezmiernie wysoką, jak ta, którą zająłeś Ty — Znakomity Mężu, Wielki Patrjoto, Nieporównany Artysto, Najofiarniejszy Współobywatelu.

Gdy nadchodzi chwila złożenia Czci wiekopomnym czynom Twoim, tylko najwyższe uwielbienie i najgorętsza wdzięczność Narodu, zdolne są dosięgnąć wspaniałych tej wyżyny szczytów.

Pobyt Twój w Polsce napełnia niezmierną radością serce każdego Polaka. Odczuwa ono w pamiętnym tym momencie radosną przemianę smutnego dysonansu rozłąki w czystą i jasną współżycia harmonję, tę najsilniejszą podstawę bytu i szczęścia ludzkości.

Racz Mistrzu przyjąć ten oto Hołd świata muzycznego Stolicy, a niech się on stanie w skromnej chociażby części wyrazem promiennej Radości, głębokiej Czci i wzniosłych Nadziei żywionych na przyszłość.

Pełen niezmiennej siły i blasku, żyj w najdłuższe lata na chwałę Narodu i Sztuki i na nieśmiertelną chwałę Swą własną.

Następują podpisy członków komitetu i data. Adres ten znajdzie niewątpliwie żywy oddźwięk w całem społeczeństwie naszem.

ST. N.

NIEMCY OSIEDLAJĄ SIĘ W WOJEWÓDZTWIE WARSZAWSKIEM

Z MARSZAŁKOWA (poczta Waganiec, województwo warszawskie) otrzymujemy, od jednego z przyjaciół naszego pisma, następujące alarmujące wieści o wzmagającej się kolonizacji niemieckiej:

„Muszę najpierw zwrócić się wstecz, i objaśnić, że oddawna jesteśmy otoczeni Niemcami. W mojej najbliższej okolicy są kolonje wyłącznie zamieszkane przez Niemców i tak: Kolonja Kamieniec nawet do naszej parafji w Łowiczku jakoby należała, ale ponieważ mieszkańcy są naturalnie ewangelicy, więc żadnej z nimi niema styczności; Kolonja Brudnowo około Raciążka; Kolonja Słońsk na Powiślu od Nieszawy do Ciechocinka. Te kolonje mają swoje szkoły, kaplice kantorów, i wszystkie leżą w dobrych ziemiach, stąd zamożność. Oprócz tego na innych kolonjach można powiedzieć, że jest ludność mieszana, tylu Niemców siedzi pomiędzy naszymi chłopami, tak że np. w Zbrachlinie, który leży tuż przy stacji K. Ż. W. Byd. Nieszawa, mają Niemcy też szkołę, kaplicę, nauczyciela i pastora w jednej osobie, związki młodzieży i t. p. Na Józefowie, które graniczy z moim mająteczkiem jest aż 3 Rutrów, Sztanga, Szmit, Duwe, który przed wojną nazywał się Gołębioski i Gustaw Abend dawniej Wieczorek. Ale to są wszystko rzeczy dawniejsze. W tym zaś czasie posprzedawali swoje gospodarstwa Niemcom następujący Polacy: Maternicki na Zbrachlinie, Augustyniak na Waganieckiej kolonji, Jonatoski na Janowie, Kujawa przeszłego roku na Waganieckiej kolonji, Wycichowska na Żołnowie, Makowski na Kajetanowie. Sprzedają z biedy. Naprzykład jeden z tutejszych rolników, nie wiem z jakich powodów przed kilku laty sprowadził się tu z Pomorza i kupił gospodarstwo naprzeciw stacji Nieszawa, wpadł w długi i ogromną biedę, mimo pracowitości i oszczędności, i pragnie jaknajprędzej sprzedać, a że Polacy nie kupią, bo wogóle nie mają pieniędzy, więc pewno będzie musiał sprzedać Niemcowi.

W ten sposób do dawnych osiedli niemieckich przybywają nowe kolonje, naprawdę *Drang nach Osten* łamie nas w samej Polsce! Ja mieszkam w powiecie Nieszawskim bardzo blisko dawniejszej pruskiej granicy, całego powiatu nie znam, i to, co napisałem, dzieje się tylko w mojem najbliższem otoczeniu. Ale „Kurjer Warszawski“ alarmuje, że na Kujawach (o ile zrozumiałem, to na dalszych Kujawach) może koło nowej kolei Herby-Gdynia, Niemcy się osiedlają. To samo pisze „Gazeta Kujawska, wychodząca w Włocławku“.

Caveant consules...

ZE ŚWIATA

PRĘŻNOŚĆ NORDYZMU.

UWAGI niniejsze stanowią dalszy ciąg moich notatek „dotyczących niemieckiego ruchu nordycznego, drukowanych w nr. 8 i 14 „Myśli Narodowej“ r. b. Ostatnio informowałem o organizacjach i rozwoju ruchu nordycznego w Danji, przytaczając dane z artykułu kierownika tego ruchu E. Vaabena. Zaszczepiony w Danji ruch nordyczny i narodowo - socjalistyczny zapewne nieźle się rozwija. Wskazywałby na to fakt, że wspomniany Vaaben jest jednym z trzech referentów nordycznego zjazdu, który ma się odbyć w Berlinie w dniu 20 czerwca r. b. Będzie on mówił na temat „Idea narodowa a idea pannordyczna“. Pozotem będzie mówić prof. H. Günther oraz pochodzący z polskiej rodziny Hanno Konopath - Konopacki. Ten ostatni referuje na temat „państwo organiczne na podstawie rasowej“.

Poważny stosunkowo sukces pannordyzmu stanowi zorganizowanie się wszechnordycznego ośrodka w Norwegji. Sami kierownicy ruchu nie bardzo wierzyli w to, aby się im tam udało tak szybko stworzyć swoje komórki. Norwegja była bowiem domeną poważnych wpływów angielskich, a w opinji panowały podobno nastroje przeciwniemieckie.

Aby te nastroje przełamać, niemieckie sfery nordyczne zorganizowały jesienią r. 1927 niemiecko-norweskie towarzystwo, mające na celu zbliżenie kulturalne obu narodów. Po działalności tego zrzeszenia nordycy obiecywali sobie bardzo dużo. I rzeczywiście nie zawiedli się. Widocznie zdołało ono przełamać pierwsze lody i utorować drogę ruchowi nordycznemu w Norwegji. Ostatni, czerwcowy numer *„die Sonne“* donosi, że w marcu b. r.

powstało specjalne nordyczne towarzystwo (*Nordiske Folkereisning* i *Norge*). Towarzystwo ma na celu stworzenie politycznego ruchu nordycznego w Norwegji. W deklaracji statutowo-ideowej towarzystwa czytamy: „naród norweski musi sobie uświadomić swe znaczenie, zadanie i odpowiedzialność, ciążącą na nim z tej racji, że jest jednym z głównych przedstawicieli doborowej rasy, wielkiej rasy nordycznej, która była i jest twórczynią i przedstawicielką światowej kultury“. Towarzystwo dąży pozatem do duchowej, naukowej i politycznej współpracy wszystkich nordycznych narodów na całej kuli ziemskiej, deklaruje solidarność i współpracę z ruchem nordycznym innych krajów w celu ugruntowania ruchu pannordycznego i zorganizowania nordycznej „ligi narodów”. Hasłem zrzeszenia jest „odrodzenie ojczyzny w rasowym duchu“. Oba zrzeszenia powstały nietylko dzięki staraniom niemieckich nordyków. Jest to także częściowy rezultat działalności naukowej, opartej na nordycznej ideologji, dr. Jon'a Alfreda Mjoen'a, autora książki „*Racehygiene*“ (1915 Oslo).

Także i we Francji mamy do zanotowania fakt zorganizowania się nordyków. Oto powstało w Lille „*Laboratoire Intellectuel Gobineau*“. Ma ono na celu rozwój myśli nordycznej, podkreślając wagę nordycznych, frankońskich pierwiastków i przeciwstawiając je zdenordyzowanej francuskiej rzeczywistości. Fakt ten, miast ucieszyć redakcję „*die Sonne*” (*vide* nr. 6 r. b.), wprowadza ją raczej w zakłopotanie, a nawet pewną irytację. Już sam fakt, że wiadomość tę umieszczono w artykuliku zatytułowanym „Zagraniczni nieprzyjaciele myśli nordycznej“ mówi bardzo dużo. Redakcja wyraża przytem przekonanie, że nordycy francuscy właściwie nie mają nic do roboty, bo Francja jest już tak wykrzyżowana i zmurzyniona, że wszelka praca pójdzie na marne. Żeby zaś zarówno swego czytelnika, jak też może i członków wspomnianego „*Laboratoire*“ utrzymać w tem mniemaniu, przytacza krótki wyjątek z książki K. Fischera, stwierdzający rzekome zanikanie krwi nordycznej w krajach łacińskich.

Zapewne także z działalnością sfer nordycznych łączą się przedsięwzięcia propagandowe, któreby ogólnie można nazwać jako bałtycko-nordyckie. Ostatnio donosi o jednem z tych przedsięwzięć korespondent gdyński „Kurjera Poznańskiego“ (nr. 203 z 4 maja b. r.). Jest nim „Rok Bałtycki 1931“ (*Ostseejahr* 1931). W imprezie tej biorą udział przedewszystkiem Niemcy, Danja, Szwecja i Finlandja a częściowo Estonja, Łotwa i Litwa. Przewidziano w tym roku około 200 przedsięwzięć propagandowych, jak wystawy żeglugowe, komunikacyjne, portowe, turystyczne, różne konferencje przedstawicieli tych krajów. Propaganda tego typu zaczęła się od r. 1921, w którym urządzono we wrześniu pierwszy tydzień „nordyczny“. Pracę tę krzewią instytuty przy uniwersytetach w Królewcu i w Gryfji, Towarzystwo Nordyczne w Lubece i „*Herdergesellschaft*“ w Rydze.

Ostatnio wyszła książka u Ferdynanda Hirta we Wrocławiu p. t. „*Deutschland und der Norden*“ kosztująca niestety aż 40 marek niemieckich, a będąca sprawozdaniem z „nordyczno-niemieckiego tygodnia sztuki i nauki“, odbytego w r. 1929 w Kiel. Zjazd ten zorganizowało „szlezwicko-holsztyńskie towarzystwo uniwersyteckie“. Na wstępie umieszczono referat profesora Petersena z Kiel p. t. „*Deutscher und nordisher Geist, ihre Wechselwirkungen in Verlauf ihrer Geschichte*“. Pozatem są tam mowy z omawianych uroczystości oraz 18 referatów z zakresu sztuki, literatury i nauki.

Ten jasny obraz organizacyjnego rozwoju ruchu nordycznego nie pozbawiony jest jednakże i pewnych cieni. Oto w Lipsku zaczęło w tym roku wychodzić w nakładzie Adolfa Kleina nowe pismo nordyczne p. t. „*Nordische Stimmen*“. Jest ono w swym tonie o wiele mętniejsze aniżeli główny organ „*die Sonne*“ oraz literatura wydawana u Lehmanna w Monachjum. Reprezentuje zaś jakiś ferment, jakąś opozycję w stosunku do ruchu nordycznego. Piszący tam autorzy nazywają się „idealistami“ nordycznymi. Przedewszystkiem nie podobają się im pomysły hodowlane nordyków. Pewną rolę zdaje się tam odgrywać element szlachecko-ziemiański, któremu nie bardzo przypadają do gustu pomysły stworzenia nowej szlachty, na zasadzie hodowli i nordycznej selekcji.

Oczywiście, że ruch nordyczny nie ma w Niemczech samych tylko zwolenników. Dowodzi tego zamach rewolwerowy, jakiemu wedle doniesień prasowych uległ w maju główny propagator idei nordycznej, profesor antropologji społecznej w Jenie dr. Hans Günther. Zamach ten, który nordyzmowi raczej pomoże, niż zaszkodzi, dowodzi, że ruch nordyczny jest już poważną siłą polityczną w Niemczech.

KAROL STOJANOWSKI

NAUKA I LITERATURA

ZE ŚWIATA NAUKOWEGO

W „*Journal de Débats*“ z 15 czerwca ukazała się wiadomość, że między uczonymi, nagrodzonemi z fundacji Perreta (*prix Perret*) w Paryżu, na pierwszem miejscu znajduje się prof. uniw. Jagiellońskiego Władysław Konopczyński. Nagrodę tę przeznaczono znakomitemu historykowi za studjum „*Le Liberum Veto. Etude sur le developpement du principe majoritaire*“. Praca ta ukazała się jako wydawnictwo *Institut d'Etudes slaves de l'Université de Paris (Bibliothèque Polonaise, II)*. Paryż 1930, str. 297 dużej ósemki. Treść dzieła: Rozwój prawa większości na Zachodzie, tudzież rozwój idei jednomyślności i veta w Polsce. Jest to przekład ze skróceniami lub uzupełnieniami wydania polskiego. Poprzednio taką samą nagrodę otrzymał Jan Rutkowski za dzieje stosunków ekonomicznych w Polsce przed rozbiorami.

Z RUCHU WYDAWNICZEGO

Firma wydawnicza Gebethner i Wolff wydaje od niedawna serję „Książek liljowych“. W tej serji ukazała się książka ogromnie sympatyczna p. t. „Geografja serdeczna“ Zygmunta Nowakowskiego. Jest to zbiór fejletonów ogłoszonych swego czasu w „Il. Kurj Codz.,“ feljetonów pełnych werwy, humoru, ciepła i serdeczności. Nowakowski wybrał się z „Redutą“ na objazd Polski wschodniej i dzieli się swemi dowcipnemi obserwacjami z czytelnikami. Autor podchwytuje znakomicie pół egzotyczny charakter miast polskich na wschodzie, gromi ich brud, niechlujstwo, zaniedbanie lub zażydzenie (Dubno i inne), to znów nie szczędzi entuzjastycznych pochwał innym. Zachwyca go cudna przyroda tych małych, wschodnich miasteczek, różnorodność typów ludzkich, dziwi i boli zaniedbanie ich. Znakomite są dwa fejletony o Łodzi i trzy o Wilnie, przezabawne wrażenia podróży po Sycylji. Książka cieszyć się będzie dużem powodzeniem i w pełni zasługuje na nie. Świetne ilustracje Markiewicza podnoszą wartość tej miłej książki. (A. J.)

W „Książkach liljowych“ wyszedł także nowy tom humoresek Kornela Makuszyńskiego p. t. „Z środy na piątek“. Najlepszem opowiadaniem jest „Mój pierwszy zając“ przekomiczna przygoda myśliwska, prawdziwa łacina starych bywalców polowań. Makuszyński jest pełen zrozumiałego zachwytu dla starego zająca, który sobie rozwalił łeb o drzewo, by Makuszyńskiemu dać satysfakcję myśliwego. Również

miłem opowiadaniem jest historja o „prawdziwej lwowiance", która jedna dała radę synowi Padyszacha, dementując banalne określenie o „płci słabej". Nieco ponuro wypadły humoreski p. t. Adonis (historja jakiegoś pokraki, człeka — który mimo swej brzydoty znalazł litościwą duszę — ale nią wzgardził, bo nie odpowiadała jego ideałowi piękna); i druga „Ścigana sarenka". Aktualny posmak ma historja „Cienie grubego Saradelli" (Kryzys rolniczy) i opowiadanie p. t. „Takie czasy" (Kryzys przemysłu). Zbiorek czyta się przyjemnie, chociaż to już nie Makuszyński z „Pereł i weprzów" lub „Bez grzesznych lat"

*

James Joyce zajmuje w literaturze irlandzkiej stanowisko „wielkiego wyklętego". Umysł rewolucyjny, poddał ostrej krytyce życie rodaków w dziele swem „*The Dubliners*" (Dublińczycy) i popadł w prześladowanie. Stary naród wywalczył sobie niedawno własne państwo, a walki o wolność pozostały żywo w pamięci, a teraz nie popuszcza krytyki niczego, co irlandzkie. Odruch moralny zdrowy, ale wielki artysta nie da się złamać, jak nie dał się złamać niegdyś prześladowany, a dziś czczony Synge. Joyce, po pierwszem dziele negatywnem, krytycznem rozpoczął pracę pozytywną, twórczą, usiłując stworzyć nową formę artystyczną, dać początek zreformowanej powieści psychoanalitycznej, idąc w ślady Henry'ego, James'a, Meredith'a, Proust'a. Pierwsze próby metody, to „Portret artysty z czasów młodości", wydany niedawno przez „Rój". (Niestety w fatalnym przekładzie Zygmunta Allana, nie rozumiejącego nietylko samej powieści, ale nawet języka polskiego). Treścią książki jest rozwój duszy artysty, od dzieciństwa do czasów uniwersyteckich. Zakończenie — to uświadomienie sobie swego powołania, odnalezienie celu w pięknie i wyruszenie na poszukiwania nowych dróg. Nowe drogi, to introspekcja psychanalityczna przelana ne papier. Artysta stara się oddać wszystkie kolejne asecjacje i odczucia składające się na jakieś przeżycie i z tak przedstawionych przeżyć buduje całość, obraz duszy. Dalszy rozwój metody Joyce'a, to dotąd nieprzełożony „Ulisses", propagowany przez Boya, który wyczuł w nim pewien posmak sensacji i przewrażliwienie seksualne autora. „Ulisses", w którym artysta poszedł zadaleko na nowej drodze, nie jest też zdolny dać wzruszenia estetycznego. „Portret artysty" również nie jest pozbawiony poważnego błędu konstrukcyjnego. Polega on na dualizmie punktu widzenia: Joyce patrzy na świat nietylko oczami dziecka-bohatera powieści, ale także z perspektywy obecnego stanowiska dojrzałego człowieka.

Credo artystyczne wypowiada przy końcu powieści, wyprowadzając swe poglądy od Arystotelesa i Tomasza z Akwinu. Estetykę swą opiera na rytmie, jako zasadzie. Przy ogromnej wrażliwości na piękno, widoczne jest jednak pewne przewrażliwienie seksualne. Przekład podkreśla je niezmiernie jaskrawo, tak, że wugarność wyrażenia jest czasem niesmaczna i rażąca — nie z winy autora.

Sztuka jest jedynem bóstwem; wszelkich innych przekonań czy tendencyj Joyce się zapiera. Jednakże uderza jego ogromne poczucie przynależności narodowej, tradycji, związku estetycznego z naturą kraju rodzinnego — i sztuka jego staje się najidealniejszą sztuką narodową, będąc irlandzką w każdym calu, nie zaś tylko sztuką. Ten punkt widzenia przypomina Synge'a, którego Joyce znał (o czem świadczy opis premjery *Playboy*'a"). „Irlandja, to maciora, pożerająca własne dzieci" — pisze Joyce, a jednak nie może być niczem innem, jak tylko Irlandczykiem.

„Portret artysty" nie jest arcydziełem — pozatem brak momentu zawieszenia osłabia napięcie i chwilami nuży. Jednakże powieść z wielu względów warta jest poznania i zmusza do zastanawiania się nad wieloma kwestjami — a już to ma swoje znaczenie. (A. M.)

Z LITERATURY ZAGRANICZNEJ

„Dedykuję awanturniczy ten żywot Jean Galmot'a dzisiejszej młodzieży zmęczonej literaturą, aby jej dowieść, że powieść także może być czynem". W tę charakterystyczną dedykację zaopatrzył Blaise Cendrars swą najnowszą powieść „*Rhum*". Powieść rozpoczyna sensacyjnym rozdziałem: „*L'homme qui a perdu son coeur*". Tym człowiekiem jest Jean Galmot, deputowany, ojciec i opiekun Guyane'y, tęga głowa, wielki finansista i organizator, posiadający ogromny rozmach życiowy i płomienną wiarę w dobro, człowiek, w którym niewiadomo który element bierze górę — awanturniczy czy zdrowego rozsądku — a właściwie w którym obydwa te elementy się stapiają w jedno. Ta wiara w dobro go zgubiła, zgubiła go uczciwość, szczerość, prawość. Zgubiła go wiara w sprawiedliwość. Powieść Cendrarsa jest oskarżeniem rzuconem dzisiejszej cywilizacji, atakiem na wymiar sprawiedliwości we Francji: (Wiemy niejedno na ten temat od Leona Daudeta) sprzedajność sędziów wszelkich możliwych tylko sądów, korupcja wśród funkcjonarjuszy niższych, ohyda współczesnych więzień, brak elementarnej uczciwości wśród konkurentów, faworyzowanych w dodatku przez rząd. Życie Jean Galmot'a — to obraz triumfu podłości i złości ludzkiej, to przykład, jak kończy się żywot uczciwy, prawy, szlachetny, to przykład niemocy ludzkiej wobec ślepej siły życia — ale zarazem i przykład zwycięstwa moralności wewnętrznej; dowód, że najgorsze siły życia, najpotworniejsza złość ludzka nie potrafią złamać chęci do wytrwania w obranej drodze — że takiemu życiu kres położyć może tylko śmierć. Jean Galmot przechodził ostre kryzysy załamania się wiary w słuszność i konieczność swej pracy, — siła życiowa pcha jednak do ponownego podejmowania pracy, kontynuowania wytkniętych sobie zamierzeń. Ginie otruty przez wrogów.

Jakież wskazania dla młodzieży? Wiedzcie, że otoczonych morzem fałszu, obłudy i złości ludzkiej życie was zmusza do walki za waszą zgodą lub bez tej zgody. Należy mieć siłę moralną, wiarę w swoją sprawę. Moralna wartość człowieka decyduje o powodzeniu jego sprawy choć nie o powodzeniu własnem. Może! Coś ślepego rządzi światem. *Que sais-je*. (A. J.)

*

„*Le crime des vieux*" powieść Victor'a Méric. Cóż za zwarjowana historja! — ale ciekawa, żywo napisana, czyta się doskonale, choć mnóstwo podobnych już było. Coś w rodzaju Wells'a lub Ibaneza „Raju Kobiecego". Rozpoczyna się w r. 1935 — kończy się w r. 2180.

Wpierw kilka tajemniczych włamań do największych banków, kradzieże kilkuset miljonów franków przez niewyśledzonych sprawców. Nic nie pomaga zwiększanie czujnych straży, otoczanie banków kordonami policji i wojska, bo tuż po włamaniach znajduje się strażników uśpionych co do jednego. Potem giną młodzi mężczyźni, wpierw księża później inni zdrowi młodzi ludzie wszelkich stanów. Panika w Paryżu. Sprawców wyśledzić nie można. Ofiarą tych tajemniczych zbrodniarzy pada też młody dziennikarz p, Doucet, który się starał sprawę rozświetlić. Porwany autem znajduje się w zameczku pod Paryżem, gdzie po obfitym posiłku prowadzą go przed kilku zasuszonych staruszków, których szefem jest prof. Huler. — Ugolin redivivus, wynalazca wiecznej młodości i tysiąca innych cudów jako to niewidzialnych samolotów, cudownych atmosfer, przedziwnych pocisków i t. p. Wynalazł sposób przenoszenia pełnych sił ludzi młodych na starych i na tej podstawie zapanuje nowy porządek rzeczy: rządy starych — wiek absolutnej eugeniki. Niepodobna streścić tego mnóstwa ciekawych szczegółów, ataku na Paryż i inne stolice, kompletna przemiana Europy, zmierzch młodych i kobiet. Ale rezultat ostateczny: nawrót do starego porządku rzeczy — gdyż nowe próby nie okazały się życiowemi.

Książka ani głęboka, ani wielkiej wartości literackiej— ale o ciekawej koncepcji, ciętej satyrze, interesująco napisana, czyta się doskonale. (A. J.)

*

Ostatnią powieścią Piotra Benoit, który doznał ostatnio i akademnickich zaszczytów, jest „*Le déjeûner de Sousceyra*" (Albin Michel édit.) Na pograniczu dwóch departamentów Cantal i Lot znajduje się miejscowość Sousceyrac, znana ze swej pracowitej ludności, ostrego klimatu, polowań, rybołóstwa. W jednej z tamtejszych oberży zatrzymuje się dwóch przyjaciół, Philippe Mestre i Jean Mérérie i zamawia smaczne śniadanie, na które składa się pasztet z kaczki i comber zajęczy, raki i pstrągi. Podczas zajadania tych smakołyków, Philippe przypomina sobie, iż miał ciotkę, która przez długie lata zamieszkiwała samotnie Souceyrac, poważniona ze swą rodziną. Nie zdradzając swego z nią pokrewieństwa, Philippe zapytuje o nią gospodynię oberży. I czegoż dowiaduje się? — Ciotka Ernestine Lauzés nietylko umarła, ale pozostawiła ogromną, bo kilku miljonową fortunę, jaką zapisała pewnemu handlarzowi drzewa!

Nie potrzeba chyba dodawać, ze to odkrycie sensacyjne w osłupienie wprowadza Filipa. Najpierw dlatego, że ciotka majątku nie miała, a następnie,że nie rozumie, skąd obcy człowiek stał się jej spadkobiercą. Filip Mestre postanawia zamienić się w dedektywa i zbadać tę tajemnice. W tym celu udaje, iż jest szwajcarskim malarzem i zamieszkuje w Sousceyrac. Tajemnica jest prędko odkrytą. Ciotka sprzedała bogate tereny, posiadające spadek wodny potężnemu towtrzystwu elektrycznemu. Testament zaś jej został sfałszowany. Umaczał w tem rękę notarjusz Labeyrie, którego córka Armande poślubiła syna owego handlarza drzewem! W ten sposób fortuna starej panny została hojnie na dwie części podzielona. Filip nie jest jednak obojętny na urodę i wdzięk Armande.Równocześnie i w umyśle tej ostatniej, a pod wpływem Filipa, rodzą się pewne wątpliwości co do owego majątku. Wówczas ma miejsce patetyczna scena pomiędzy ojcem a córką. Ten bowiem przyznaje się do dokonanej

zbrodni. Armande, ze swojej strony wyznaje wszystko Filipowi. A jeżeli w czasie jednego wieczoru ulegnie zmysłom, to jednak potem uczucie matki weźnie górę nad uczuciem kochanki. Wspaniałomyślny zaś Filip nietylko nie pociągnie kryminalnego notarjusza do oddowiedzialności, ale przez wzgląd na miłość dla Armande wyrzeknie się i miljonów starej ciotki! Zbrodniarz zatem nie zostanie ukarany. To też z punktu widzenia moralnego o powieści p. Benoit można powiedzić, iż *„tout n'est pas bien qui finit bien“*, ale autorowi o to nie chodziło. Jeżeli temat tej powieści także nie jest nowy, to jednak dzięki niemu mamy ciekawe stronice, poświęcone prowincjonalnemu życiu, pełnemu nudy, tajemnic, przestępstw i ukrytych dramatów, a które Piotr Benoit wprowadził jako *„Hors d'oeuvre“* do śniadania w Sousceyrac

*

Awanturnik Grean jest od lat wielu w pogoni za majątkiem. W tym też celu przejechał już liczne okolice dalekiego wschodu, a jeżeli wzbogaciła się jego imaginacja, to jednak nie zmienił stan kieszeni. Pomimo tego, Grean nie traci nadziei, nawet w chwili, kiedy w Singapore zostaje raniony przez pewnego Malajczyka. Poznaje się wówczas z młodym Francuzem. Grean posiada koncesje na pokłady ołowiu, znajdujące się w lesie Sjamu, które postanawia eksploatować, pomimo rozlicznych trudności. Greana pociąga bowiem znowuż awantura, a może te właśnie trudności. Entuzjazm do przygód komunikuje i swemu towarzyszowi, na którym coraz to większy wywiera wpływ. Do owych pokładów nie prowadzi jednak żadna droga. To też podróż do nich staje się istotną walką, która jednak nietylko nie zniechęca, ale podnieca Greana. Opisy jej są nadzwyczaj interesujące, a to zarówno pod względem krajobrazów, jak i psychologji awanturnika. Kiedy wreszcie przybędą do tych pokładów, rozpoczną się trudności nie do pokonania. Trzeba bowiem naprawić maszyny, zorganizować roboty, zrekrutować robotników. Grean z pasją pracuje. To też ta walka jego z przeciwnościami ma w sobie coś wielkiego i tragicznego zarazem. Bo w chwili, kiedy młody Francuz zdaje sobie wreszcie jasno sprawę, iż ta cała awantura nie ma żadnego wyjścia, Grean w swem zapamiętaniu zechce na nim zemścić się za to, że myśli „dezertować“.

Oto nadzwyczaj dramatyczna książka, nosząca tytuł *„Conquête“* Calmann-Lévy édit.), a której autor, p. Pierre Frédérix ze znajomością i dalekiego wschodu i jego obyczajów udtworzył tę potężną sylwetkę człowieka, dla którego awantura jest istotą egzystencji. Już zresztą w poprzednich swych utworach jak *„Ta main gauche“* i *„L'Ange et la Couronne“*, p. Frédérix wykazał duże i solidne zalety prawdziwego powieściopisarza, nietylko pod względem treści, ale i pod względem stylu (I. B.).

*

Literatura łacińsko-amerykańska, zwłaszcza zaś argentyńska, zaczyna w czasach ostatnich wysuwać się na jedno z ważnych miejsc w literaturze światowej. Autorzy obdarzeni prawdziwym talentem dali cały szereg utworów o wysokiej wartości literackiej. Produkcja wydawnicza ubiegłego roku, dość imponująca pod względem jakościowym, dowodzi, że wśród mieszkańców tego egzotycznego kraju, znajduje się znaczna procentowo część mających prawdziwie kulturalne i artystyczne zamiłowania, książki bowiem wartościowe cieszą się ogromną poczytnością.

Jednym z najbardziej zajmujących i wartościowych autorów jest Hugo Wast (Gustavo A. Martinez Zuviria), który ma już za sobą dwie poważne nagrody, jedną udzieloną przez Akademję hiszpańską za powieść *„Valle Negro“* (Czarna dolina), inną, państwową argentyńską w sumie 30,000 pesów, czyli około 125,000 złotych za powieść *„Desierto de Piedra“* (Kamienna Pustynia). Ostatnia jego powieść nosi tytuł *„El Camino de las Llamas“* (Eroga, którą chodzą lamy“). Książka ta, w której teren akcji stanowią łańcuchy górskie Cordillera, jest pełna emocji i uczucia patrjotycznego.

ZE ŚWIATA SZTUKI

SEZON letni w sztuce już się rozpoczął. Jakby za przykładem kin, które w lecie wznawiają wyświetlanie dobrych, ale już znanych filmów, włodarze świątyń sztuki organizują wystawy retrospektywne, pokazując nam raz jeszcze dzieła i arcydzieła przeszłości. Tak więc u Baryczków urządzono pokaz sztychów angielskich, niemieckich, francuskich, włoskich i t. d., z XV do XIX-go wieku, a Zachęta zorganizowała jubileuszową wystawę W. Gersona (w setną rocznicę urodzin) i jego uczniów. Obie imprezy są pomysłami zrealizowanymi w ten, lub inny sposób: rozważmy przeto jaką wartość miały oba projekty i jakie było ich wykonanie. Przypomnienie publiczności dzieł zasłużonego artysty w którąś rocznicę jego zgonu, lub narodzin, to pomysł nie nowy, oddawna będący w zastosowaniu i jako forma uczczenia wielkich zmarłych, chyba zupełnie szczęśliwy. Nowością jest tu połączenie pokazu prac autora „Zabójstwa Przemysława“ z wystawą dzieł jego uczniów. Uczniowie bywają rozmaici, wie o tem każdy, nietylko profesor. I Gersona nie możemy zaliczyć do pedagogów cieszących się specjalnem wyróżnieniem losu. Wśród jego wychowanków, obok przyszłych sław, pracowało i wielu tępaków. Niema w tem Gersona żadnej winy, ani zasługi: że się ktoś do danego profesora zapisał, to w znacznej mierze rzecz przypadku. Po latach, dzięki temu przypadkowi, mizerny uczeń ma czcić swemi mizernemi obrazami pamięć nauczyciela? Niewiele w tem byłoby dowcipu. Widzimy więc, iż selekcja jest nieodzowna. Selekcji takiej Zachęta dokonała, nie przyjmując na wystawę prac niektórych, niewątpliwych matołów, Treść wystawy przeto niezupełnie odpowiada jej nazwie: jest to wystawa Gersona i rozmaitych, częstokroć najznakomitszych naszych malarzy, którzy pozatem, w swoim czasie byli jego uczniami. Oni sami jednak (już jako samodzielni artyści), oraz ich dzieła o niebo przewyższają mistrza i ten, na tychże dojrzałychdzieł ukształtowanie żadnego wpływu nie miał.

Stwierdzając pewną niefortunność projektu Zachęty, już w jego założeniu, opartem na zupełnej przypadkowości, trzeba oddać sprawiedliwość samej wystawie. Gromadzi ona szereg dzieł b. dobrych, a stosunkowo niewiele słabych i całkowicie zasługuje na obejrzenie.

Co do Baryczków (wystawa sztychów), rzecz ma się całkiem odwrotnie: pomysł był znakomity, zato z wykonaniem — gorzej. Obok instytucyj poświęconych przeglądowi sztuki współczesnej, istnieją muzea, gdzie publiczność ma możność oglądania zabytków przeszłości. Jest jednak pewien rodzaj dzieł sztuki, rzadko wydobywanych na światło dzienne i udostępnionych tem samem szerszej publiczności. Są niemi stare ryciny. Spoczywają w tekach i chociaż o ich istnieniu wie kulturalny ogół, dociera do nich tylko zamiłowany szperacz, lub uczony. Gabinety rycin zagranicą posiadają przeważnie sale wystawowe, przeznaczone na prezentowanie swych bogatych zapasów. My, niestety, nie jesteśmy w tem szczęśliwem położeniu. A mamy co pokazać. Niektóre zbiory zostały w ostatnich czasach uporządkowane, inne niedawno odzyskaliśmy, jak np. Gabinet Rycin przy Bibljotece Uniwersyteckiej. Chęć udostępnienia ich szerokiemu ogółowi, ujawnienia pełni naszych bogactw jest godna najwyższej pochwały. Nie trzeba dodawać, iż tego rodzaju wystawy mają charakter wybitnie kształcąco-wychowawczy i jako takie w swej organizacji muszą się opierać na metodach wybitnie naukowych. Jakby wymarzona impreza dla Instytutu Propagandy Sztuki! Niestety popełniono karygodne niedbalstwo. Wszystkie wystawy, a przedewszystkiem retrospektywne (przeważnie o charakterze dydaktycznym) powinny mieć katalogi. Tymczasem wystawa sztychów u Baryczków *nie posiada!* Możnaby sobie wyobrazić od biedy wystawę malarstwa współczesnego bez katalogu, ale nigdy starych rycin, tembardziej, że tego rodzaju przewodniki po wystawie są potem cenną pozycją bibljograficzną w literaturze graficznej. W ten sposób zorganizowana impreza nie spełnia swego zadania wychowawczego, ale odstrasza publiczność, która boi się poprostu zanurzyć w gąszcz 900-set, bez mała, rycin, wabiących ją niezawsze pierwszorzędnemi i znanemi nazwiskami. Trudno przypuścić, aby p. dr. Stanisława Sawicka, organizatorka wystawy sprzeciwiała się wydawaniu katalogu — odpowiedzialność spada całkowicie na Instytut.

Wystawa będzie trwała przez całe lato; o jej zawartości, oraz zbiorze, z którego pochodzą ryciny, napiszę w następnym numerze.

*

Na międzynarodowej wystawie ekslibrysów w Los Angelos Polak Stanisław Chrostowski otrzymał pierwszą nagrodę. Wystawiało 20 państw, 201 artystów, ekslibrysów wystawiono 764. Z Polaków oprócz Chrostowskiego brali udział: Bartłomiejczyk, Pochwalski, Tom, Tyrowicz (odznaczenie). Podają powyższą wiadomość bez jakichś specjalnych komplementów pod adresem Chrostowskiego, przytoczone fakty mówią same za siebie.

W ostatnim numerze „Grafiki“ czytelnicy znajdą artykuł niżej podpisanego o Chrostowskim, ilustrowany licznemi podobiznami jego ekslibrysów.

*

Tak się jakoś dziwnie składa, że *„vernissages“* — w Instytucie Prop. Sztuki wypadają zwykle w ten sam dzień, co i w Zachęcie. „Dyplomatyczne posunięcia“ tego rodzaju nie wyglądają zbyt poważnie.

*

Sprawozdanie z wystawy dorocznej w Warszawskiej Szkole Sztuk Pięknych ukaże się w następnym numerze „Myśli“.

WIKTOR PODOSKI

OFENSYWA

RZECZ SERJO

ET AB HOSTE DOCERIS... uczyć się możesz i od wroga, czyli jak mówi francuskie przysłowie: „biorę to, co mi przydatne, wszędzie, gdzie je znajdę".

Jan Lorentowicz „klerk" intelektualny, zawsze czujny i pełen troski o poziom i stan uprawy umysłowej w Polsce, teraz wprost przerażony tą dewastacją sanacyjną i tem nawracaniem na całej linji do integralnego barbarzyństwa, zapytuje prosto, jasno a aktualnie, z czego to teraz będą żyli ludzie pióra. Czy beznadziejnie na zagładę głodową skazana jest ta dzisiejsza plejada literacka, ostatnia kadrówka „klerków"?

Odpowiadamy mu prosto i jasno: tak, stanowczo, bezapelacyjnie grozi jej zatrata, o ile coprędzej radykalnie nie nastawi inaczej swojego stosunku do twórczości i do życia. Tak dalej bowiem iść nie może i, co więcej, tak dalej iść nie powinno.

Do Warszawy z całej Polski ściągała, zjeżdżała i zainstalowywała się na stałe przez te lat dziesięć wzrastająca w cyfrze a malejąca w dynamice i w ekspansji twórczej, rzesza, żeby nie użyć antycznego, sentymentalnego słowa: brać pisarska. Z uszczerbkiem i kosztem kilku pomniejszych, a dawniej jasnym płomieniem buchających, ognisk kulturalnych, Warszawa zaczęła gromadzić i koncentrować w sobie i wszystkie firmy znane, i talenty dorabiające się renomy, i narybek debiutancki. Wcześniej czy później i ten wielki rynek zarobkowy musiał uledz przeciążeniu i wcześniej lub później musiały uzewnętrznić się fatalne następstwa przepełnienia, ostatecznie małego i nie przewietrzanego kojca, tylu kogutami i kwoczkami. Od dziesięciu lat siedzi tego takie *multum (sed non multa)* na grzędach i gniecie się i tłamsi i puszy się i siepie, nastrasza ogony przy każdej okazji, dziobie zażarcie przy każdem ziarenku, pieje coraz anemiczniej, ciszej i chrypliwiej, przyczem „atmosfera" w kojcu już taka, że siekierę powiesić można, ozonu ani szczypteczki... Siedzą w tej Warszawie na kupie i siedzą i w żaden sposób namówić ich nie można, żeby się rozsiedli, łypnęli gdzieindziej nieco świeżego powietrza, „rozszerzyli horyzonty" i dowiedzieli się wreszcie raz, jak wygląda naprawdę *ex autopsia* to życie polskie, które mają transponować w wyższe regjony artystycznych utworów, ba nawet, które już transponują, już opisują na... niewidzianego. Zapasy obserwacji, doświadczeń i doznań, zdawna całkiem wyczerpane, w książkach już piasek, woda, że i rozcinać czasu szkoda. Beztreściwą, bezhormonową, bezżółtkową i bezbiałkową, wyjałowioną, wyczerpaną, wymęczoną, szarożółtą, żółtoszarą stała się cała pisanina tych kilkudziesięciu, jeżeli nie kilkuset ludzi. Jeden tom do drugiego podobny, jak dwie szklanki wody gulardowej czy nawet (sądząc po następstwach): Apenty. Konia z rzędem, lub z rządem (z całym rządem dzisiejszym), można ofiarować temu, kto na pięć setek wydawanych ostatnio liryków assonansowych odróżnić będzie w stanie jedną „indywidualność" od drugiej, czyli, jak to nazwano, jednego Ciesielczuka od drugiego Ciesielczuka. Masowa produkcja, maszynowa, seryjna, standardowa, fabryczna. Mnożą się przez pączkowanie. Jeden talent zapyla drugi. Przez wzajemne czytanie siebie samych i krytykowanie, przez ciągłą osmozę, stykanie się tylko ze sobą i obcowanie ze swymi, przez przeżuwanie tejsamej sieczki (honorarja, tantjemy, nędza, weksle, bestjalizm wydawców), omłacanie tejsamej słomy, (nowe anegdoty i bonmoty pana Pe, czy będzie akademja?... czy też będzie... bolszewizm?) i przez to ciągłe tkwienie w kręgu asfaltowanym *City* stolicy ten cały świat literacki i te wszystkie gwiazdy i gwiazdory pobladły, odbarwiły się, wyszarzały tak doszczętnie, że obecnie zdarzają się już burżuje, filistry, ministry, Bidulscy, Sztufadkiewicze, arystokraty, generały, biurokraty o 100% bardziej interesujące, psychicznie skomplikowane, promieniotwórcze, radjoaktywne, od najbardziej ongiś frapujących i lucyferycznych organizacyj twórczych, w dzisiejszej Wrzsawie zeschłych na wióry, skarlałych i w walce o byt sparszywiałych. Dodać do tego trzeba całkowity zanik dopływu czy przepływu nowych i ludzi i idej, dodać rozluźniony do ostatecznych granic kontakt ze światem, no i dodać wreszcie zasadniczy rozłam moralny między pisarzami, uczciwie zarabiającymi na egzystencję (i ginącymi z głodu), a grupą pisarzy skorumpowanych, przekupionych przez *regime* dyktatury, socjalnie i politycznie sprostytuowanych i raz po raz profitujących z gadzinowych funduszów, z cynizmem i swobodą dziś już sprofesjonalizowanych kokot.

I cóż się potem dziwić, że w takich warunkach moralnych, materjalnych i lokalno-biologicznych egzystujące piśmiennictwo nie wyłania z siebie mocnych, nowych ludzi i nowych dzieł, że nie robi konkiety na zewnątrz, albo też robi konkiety humbugowe, konjunkturalne, efemeryczne, jednodniowe?

Jak poradzić na ten uwiąd piśmiennictwa i czy czas jeszcze, czy nie zapóźno, czy też już miejsce i pora tylko na literaturę proletarjacką? Otóż można. Otóż trzeba. Otóż da się. A sposób jest jasny i prosty, to znaczy z pewnemi modyfikacjami trzeba nam naśladować w pewnej mierze i do pewnego stopnia to, co w Bolszewji. Mój pomysł polega na tem, aby wyłożować *alias* wysiedlić 50% talentów pisarskich ze stolicy. „Zacznij pan najpierw od siebie" odpowie mi na to *unisono* choć *à capella* utrzymanków dyspozycyjnych, alimentowanych a to z M. S. Z., a to z *Pen-Club*'u i djabli wiedzą skąd jeszcze. Co to, to nie, moje Pompadoury! Ja tu potrzebny i od 30 z przysypką lat *right man in right place*. I ja już znam „rzeczywistą rzeczywistość" i „nową rzeczowość" polską i teren cały i wszystkie dzielnice *ex autopsia* i korespondencyjny kontakt z całym krajem utrzymuję. Ale beletryści, ale dramatyści, ale fejletoniści nasi, a nawet poeci, jeżeli chcą, aby ich produkcja dalsza nie była luksusową makulaturą, towarem na eksport do koszów, „martwemi kamieniami", literaturą dla zecerów, recenzentów i innych literatów, muszą raz wyjść gremjalnie z „Ziemiańskiej" kawiarni, zapakować manaty i rozjechać się po kraju, po terenie, w pejzaż, w *regio*. Ten do Kartuzów, tamten do Drohobycza, ten do Kałusza, ten do Peru, ten do Białowieży, ten do Chicago, ten do kopalń francuskich (Lens), tamten do Borysławia, ten do Hajduków tamten do Kijowa, ten między Kurpie, tamten do Bamberków, ten na Polesie w bagna, tamten do Żabiego, ten do Chorzowa, tamten na okręty polskie (jako majtek lub kucharz), ten do Łodzi, tamten w łódź — motorową!

W lud, w naród, w proletarjat, w chłopstwo, w miazgę, w głąb! Rozejść się panowie po Polsce całej, o której nie macie minimalnego pojęcia, o której wiecie coś z legendy i ze słychu! Iść wam między żydów chassydów, poznać wam naszych Tatarów, mniejszości niemieckiej bytowanie oglądać, rusiński i białoruski lud chłopski pokochać i polskiem piórem opisać serdecznie zanim Szalomy was uprzedzą. Iluż to z was nie było, psiakrew, ani w Wilnie, ani we Lwowie, ani w Poznaniu (pod słowem honoru!). Iluż nie zna Ojcowa, Dniestru, Gdańska (pod słowem). Iluż, jak żyje, nie bywało w kopalni, w hucie, w kuźni, nie widziało jak wytryska nafta, jak się spławia drzewo, jak się dobywa sól!

Jazda z Warszawy! Won! Precz! *Stante pedante*! Rozejść się, rozjechać, porozjeżdżać jak najdalej we wszystkie strony! Na same choćby kresy i krańce! Formować może dwójki, trójki czy nawet brygady szturmowe i na roboty!

Jesteście rozleniwieni do ostatecznych granic! Kilku Atlasów pracy odrabia za kilkuset rozpróżniaczonych, kawiarnianych nygusów, gadułów, malkontentasów, zapoznane miernoty, niepiśmiennych grafomanów i skończonych lechoniów. Macie pretensje do społeczeństwa, do epoki, do państwa, do rządu, a miejcie do siebie samych. Publika woli Anglika (Wallace'a, Locke'a), bo Polaki nudne jak flaki (na oleju).

Dotknijcie się ziemi polskiej Anteusze czy Antki utalentowane, a zobaczycie, jak to wam regeneracyjnie wyjdzie na zdrowie, jak świeża krew zacznie wam od dołu wchodzić w organizm i walić do mózgu. Nauczycie się oddechać pełną piersią i twórczość nasza nabierze szerokiego oddechu! Żywe życie, bezpośrednie z pierwszej ręki, zapełni wasze księgi i wtedy dopiero to, co piszecie, nabierze, realnej i pozytywnej, nowoczesnej wartości, plastycznej i ideowej.

Ocknąć się z gangreny wielkomiejsko-partykularzowej, przeparszywionej zatęchłej wegetacji, ocknąć się, przetrzeć oczy, ruszyć się, ruszyć z miejsca w świat, w Polskę!

To jest, panie Janie Kochany, jedyne, jedyne dla tych naszych wielkich, boskich dzieci wyjście z dzisiejszej katastrofalnej sytuacji. I mojem zdaniem jedyne dla piśmiennictwa ocalenie. I ratunek!

Motylki na wysyłki! Gagatki za rogatki! Literatura w pejzaż, w plener, w teren! W szerz! I w głąb!

ADOLF NOWACZYŃSKI

NA MARGINESIE

Podobno w najbliższych dniach ukazać się ma pożyteczna książeczka p. t. „Biarritz i Madera, czyli jak w sposób najoszczędniejszy spędzić czas urlopu" — nakładem Związku Urzędników Państwowych.

Dla urzędników cena sprzedażna zniżona będzie o 15%, a w specjalnych wypadkach nawet znacznie bardziej...

*

Podobno jeden z dygnitarzy, gdy mówiono mu o strajku autobusów, odpowiedział: „Tem lepiej, z punktu widzenia interesu państwowego. Mniej się będą niszczyły szosy..."

A gdybyż tak niektórzy dygnitarze „sanacyjni" przestali przychodzić do biur. Jakaż oszczędność! Przestałyby się niszczyć fotele, na których dzisiaj siedzą...



Adres Redakcji: Marszałkowska 153, tel. 625-45. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17, 2-gie piętro. Tel 612-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie zł. 17, rocznie zł. 32, zagranicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45. Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI. Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI.

Druk. Koop. Prac. Drukarskich. Zielna 47. Tel. 619-57. PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.